

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Praktyczne cele.

### I.

#### Popieranie swoich.

„I jakież może być praktyczny rezultat tej walki papierowej z żywiołem, który *Rola* od początku swego istnienia ma szczególnie na oku? Czy społeczeństwo nasze może jeszcze mieć dość sił żywotnych, iżby się z pod przewagi Izraela wydobyć? Czy ma wreszcie w ręku jakiegokolwiek sposoby zreformowania tych stosunków jakie coraz bardziej podrywają jego byt ekonomiczny? Czy bez szerszej inicjatywy i na szeroką skalę przeprowadzonych reform, może tu istnieć jakaś praktyczna droga wyjścia?“

Takie pytania słyszymy częstokroć wkoło siebie; słyszymy je nie tylko ze strony zawziętych przeciwników ale nieraz i ze strony życzliwych. Co prawda to tym interpelacyom podnoszonym nie już w złej ale i w dobrej wierze nie dziwimy się wcale. Przywykli do metody opierania wszystkiego na wielkich planach i projektach, rozmiłowani w pomysłach imponujących swą błyskotliwością pozorną, zapatrzeni w daleką tych pomysłów metę, — niechętnie zwracamy wzrok na to co mamy tuż, pod ręką, co nieraz najpilniejszym a możliwym jest do przeprowadzenia, co nakoniec wymaga zamknięcia się w ciasnym kole *celów praktycznych*. A jednak, ktokolwiek bada trzeźwo te warunki społeczne i ekonomiczne w jakich nam żyć przypadło, kto je ocenia ze spokojnym rozmysłem ale zarazem i z serdeczną troską o byt zagrożony, o niepewne jutro, ten przyznać musi, że w tych celach praktycznych tkwi doniosłość wielka i że zmierzanie do nich, że praca choćby najpowolniejsza ale systematyczna nad ich osiągnięciem, jest zarazem pracą nad rozwiązaniem jednej z najżywotniejszych spraw naszego społeczeństwa, że to praca nad ochroną istnienia.

Pomówmy bliżej o tych celach praktycznych, w dziedzinie naszego życia społecznego.

Lat temu kilkanaście usłyszeliśmy dość wyraźne wezwanie do szukania nowych źródeł i sposobów pracy, do chwywania się zajęć na polu przemysłowym, do eksploataowania „zaniedbanych skarbów“ etc. Głosy takie słyszymy i dziś jeszcze, ale co przytem jest dziwnem i trudnem do pojęcia, to ta obojętność opinii względem ludzi którzy właśnie w tym kierunku iść pragną i którzy chwytając się owych zajęć niegdyś lekceważonych, mają do zwalczania nie tylko trudny jak na każdym innem polu początek, ale i konkurencyę żywiołów obcych, uważających pewne dzie-

dziny działalności praktycznej za swój jedyny i wyłączny monopol.

Polak-chrześcianin biorący się do przemysłu lub handlu, może zawsze liczyć na surową krytykę swoich braci rodzonych, ale nigdy prawie na ich poparcie.

Gdy przedsiębiorstwo otwiera semita może on z góry być pewnym klientelli, bo choćby mu jej nie dostarczyli chrześcianie — dadzą mu ją i nie zawiodą go nigdy, jego współwyznawcy. Żaden z nich z zasady — i w poczuciu tego jednolitego związku do którego wszyscy, w całym świecie, należą, nie pójdzie do innego sklepu jeno do sklepu żydowskiego. — I nie tylko w dziedzinie handlu widzimy ten fakt; przejawia on się wszędzie. — Żyd adwokat, żyd lekarz, żyd rzemieślnik, jest zawsze pewnym że go nie pomina *swoi*, ale owszem podtrzymają i poprą.

Nieraz solidarność żydów stawianą nam jest za wzór do naśladowania. Zapewne, przykład to wymowny, chociaż godziłoby się i co do tej solidarności poczynić zastrzeżenia pewne a przedewszystkiem odróżnić jej strony dobre od nieszlachetnych, nieludzkich. Wysoce niemoralną jest rzeczą gdy naprzykład żydzi zmawiają się na przyprowadzenie do upadku chrześcianina, przy pomocy najczęściej naturalnie niegodziwych środków, ale nie można nazwać złem, gdy solidarnie, z zasady, popierają swoich. I jeżeli jest cokolwiek, w czem bez obrażenia poczucia moralności lub godności własnej, możnaby naśladować żydów, to chyba to jedno, ale tylko to jedno. Ów zachwalany rozum, ów „rozum delikatny“, jest tylko zdolnością do zabijania w sobie wszelkich uczuć ludzkich i posuwania się do wszelkich środków, bez względu na ich wartość moralną; owa oszczędność jest po prostu chciwością, która pieniądz stawia na miejscu wszelkich szlachetniejszych pragnień; ale to *popieranie swoich* jakie widzimy u synów Izraela jest, bądź co bądź, cechą głęboko pojętego braterstwa.

Człowiek sprawiedliwy nie może się gorszyć tem, że izraelita życzy dobrze swojemu współwyznawcy, ale boleć musi gdy widzi jak polak, chrześcianin, zamiast przedewszystkiem swoim, daje chleb obcym. I gdybyż to chleb tylko! Daje on im więcej, gdyż broń przeciw sobie i przeciwko społeczeństwu swojemu. Wszak to chyba dość jasne, iż każdy z nas, kto popiera przedsiębiorstwa i najrozmaitsze „interesa“ żydowskie, kto bez nieuniknionej potrzeby niesie swój grosz do ich sklepów albo kantorów, ten tym samym groszem dostarczając środków do eksploatacyi ogółu własnego, podtrzymuje i tę przewagę ekonomiczną która nas uciska i przeciw której, na drodze uczciwej konkurencyi, mamy — możemy, powinniśmy się bronić.

Miejmyż raz odwagę powiedzieć sobie otwarcie, iż jeżeli żydzi szkodzą nam swym wyzyskiem, to my sami, przez

pomijanie przedsięwzięć swoich braci a bezmyślne garnięcie się do przedsięwzięć żydowskich, przez wyrządzenie krzywdy własnemu społeczeństwu, obarczamy sumienia własne daleko większą winą i odpowiedzialnością w obec przyszłych pokoleń.

Nie żaden „antisemityzm“, nie żadne „namiętności“, nie żadne „nienawiści plemienne“, nie żaden, jak wołają przeciwnicy nasi, „fanatyzm wyznaniowy“, nie żadne „podburzanie“ którego u nas niema i być nie powinno, ale prosty, zdrowy rozsądek powinienby nam wskazywać, że gdy oni zawsze i wszędzie, w każdym zawodzie i w każdym „interesie“ tylko swoim dostarczają środków do bytu, to i naszym najpierwszym obowiązkiem jest trzymać się wytrwale takiej samej taktyki.

Jeżeli już trudno nam zdobyć się na wyrozumowaną solidarność, toć nie powinno przynajmniej zamierać w nas to poczucie braterstwa jakie sama Opatrzność wlała w serca pojedynczych narodów.

Słyszymy już w tej chwili jedną odwiecznie powtarzaną zwrotkę: „Żydzi poprzestają na małych zyskach, gdy chrześcijanie chcą się szybko bogacić, — więc jakże ich popierać?“ Pomijając na teraz pytanie, czem może być ta zwrotka w obec celów o których wspomnieliśmy już wyżej, powiemy tylko, iż w jej rozpowszechnieniu i powtarzaniu z ust do ust, widzimy tylko jeden z tych dowodów obalamowania opinii przez tę liczną część prasy która na pierwszym planie stawia dobro swojego judaizmu, która nawet w imię jego tylko dobra istnieje.

Że tak jest rzeczywiście, że zwrotka owa jest tendencyjną... *nieprawdą*, wymyśloną i pielęgnowaną starannie: z jednej strony dla zaślepienia ludzi nie umiejących badać bliżej faktów i stosunków nawet w życiu powszednim, a z drugiej dla tem łatwiejszego popierania interesów „wybranego plemienia“, tego właśnie postaramy się dowieść w artykule następnym.

Jan Jeleński.

## Z pod szlacheckiej strzechy.

XVII

Nadchodzi, nadeszła nawet już jesień.

Wieczory już dłuższe, praca dzienna w folwarku coraz mniejsza — i po gorączce gospodarskiej kampanii, nastają

## NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIĘJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

— Płacz kobieta — szepnął ekonom do Kacpra.

— Nie dziwota, panie, dyć nie tylo babie, ale i chłopu, co przecie kwardy jest, markotno na duszy się robi, jak widzi ludzką zgubę...

— A zguba, zguba szelmowska! — mówił jakby do siebie ekonom.

— Panie?... — zapytał nieśmiało Kacper.

— A co?

— Zawdy mnie we łbie jedna karkulacya świdruje... tylo ze nie mogę sobie tak aktualnie zmiarkować.

— Niby według czego?

— A według tych państwa... Bo jak się, niby, na to mówiący, chłop, gospodarz zmarnuje, to wiadomo bez co; a najbardziej z tego skoro pijok je i o gospodarstwo nie stoi,

chwile, w których można przeczytać książkę, wziąć pióro do ręki, pomyśleć, zastanowić się nad naszym biednym, wiejskim życiem.

Zrachowaliśmy kopy na polu — jest ich na podziw dużo — stodoły nie mieszczą w sobie tegorocznych zbiorów, to też wielkie sterty ustawione na polach świadczą że mamy chleba dosyć. Zboża dopisały wszystkie bez wyjątku, kartofle są drobniejsze wprawdzie niż lat innych, ale zato bardziej mączyste, zaraza mało gdzie się na nich pokazała; buraki w spieczonej ziemi, skutkiem ciągłych suszy, nie mogły się rozwinąć normalnie i nie dadzą zbiorów świetnych, jednak biorąc w ogóle — zważywszy wszystkie plusy i minusy, w ostatecznej konkluzji powiedzieć trzeba, że daj Boże zawsze tak urodzajne lata i tak pogodne zbiory.

Spichrze będą zapełnione obficie i byłoby wszystko najpiękniej i najlepiej gdyby te zbiory znajdowały kupców, gdyby za nie płacić chciano. Tymczasem jak wiadomo i jak głośzą przynajmniej, rynki zagraniczne zasypane są zbożem, a nasi „bracia wyznania mojżeszowego“ zawsze tak chciwi na handel, powiadają że pszenica „to już nie jest interes“. I rzeczywiście podobno już nie jest. W obec tego nasuwa się poważne pytanie, co robić nadal, czem się trudnić na przyszłość, w jaki sposób wyzyskiwać siłę rodzajną ziemi?

Ogół ziemian przyszedł do przekonania że system gospodarstw rolnych kłosowy musi się zamienić koniecznie na przemysłowo rolny — ale jest to tylko zasada ogólna, szczegółowe wskazówki co do tego, w jakim kierunku przemysł ma się rozwijać, jakie mianowicie gałęzie jego uprawiać należy, mogą się wyrobić dopiero przy pomocy pracy zbiorowej. Obecnie naprzykład, kiedy zatrudnienia gospodarskie ograniczone zostaną do minimum, należałoby korzystać z wolnego czasu i za pośrednictwem prasy wypowiadać poglądy swoje i zdania.

Jako pierwszy przedmiot do podobnej dyskusji nadałaby się kwestya przemysłu gorzelnianego. Przemawiają za tem następujące względy: 1) gorzelnictwo jest rodzajem przemysłu dostatecznie w kraju znanym i praktykowanym; 2) łączy się ono ściśle z gospodarstwem rolnem i pozostawia odpadki zdadne do tuczenia bydła opasowego; 3) produkt gorzelniczny jest towarem nader poszukiwanym na rynkach zagranicznych i nakoniec 4) poczynione są już pewne starania mające na celu rozwinięcie wspólnymi siłami na szeroką skalę produkcji okowity i handlu wywozowego tym towarem.

Spółka gorzelnicza może być czynnikiem bardzo poważnym w ogólno-ekonomicznym stanie kraju, może się stać silną dźwignią posuwającą znacznie sprawę zamierzonej reformy gospodarstw naszych. Dziś mamy już pewne wskazówki co do jej przyszłej działalności. Działalność jej zaś tem pewniejszą i skuteczniejszą będzie, że spółka nie wyszukuje dróg nowych, lecz formuje się na wzór towarzystwa już istniejącego i prosperującego bardzo dobrze.

Kwestya założenia spółki znajduje gorliwe poparcie

a do roboty się nie bierze, ale państwo?... Toć siedzieli se staruszki spokojnie, jak dwa siwe grzyby pod dębem, kiele gospodarstwa łazili jak mogący, no i tak oto im na zły kuniec przyszło! Co w tem za штука siedzi zmiarkować nie mogę. Zwyczajnie chłopisko durne, dziwuje się, dziwuje, a z czego ten dziwunek je — to i nie wie.

— Hm! — mruknął ekonom — masz ty Kacprze rację. Bez co oni zginęli? a bez co inne panowie zginęli? bez co tyła ziemi wykupiły niemce różnaki i zydy?...

— To właśnie, panie, chciałbym ja wiedzieć. Może pon okumon to lepiej zmiarkuje, jako z hadukacyą cłowiek, co i po jarmarkach tyła jeździł i z organistami się zna, i nabozne pieśni śpiewać umie.

Ekonom wąsami ruszył z dumą i namyślił się trochę, a potem zwrócił się z powagą do Kacpra i rzekł.

— Gadajmy tedy „per questiones“ mój bracie.

— A jakże ja mam tak gadać cudacnie, kiej po mieścieku nie rozumiem ni krzty!

— To też widzisz, będziemy gadali po prostemu, po polsku. Czyś ty kiedy widział las?

— O to! Albo się mało cłek po lesie bydła napasł zamłodu, mało się to dzewa nawiozło, kłoców nadźwigało?

— A... widziałeś kiedy jak to się burza porwie — ale taka co to, panie... dzieju, z piorunami — z wiatrem!..

ze strony warszawskiego oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu, które przez delegata swego zbadało rzecz na miejscu.

Zakład rewelski urządzony wzorowo otrzymuje rocznie około 140,000,000 stopni okowity według Tralesa. Stosunek zakładu z gorzelniami nakłada na te ostatnie obowiązek deklarowania jaką ilość okowity będą mogły dostarczyć. Dla łatwości obliczania się tymczasowego z dostawcami, rada zarządzająca stowarzyszenia rewelskiego ustanawia już w październiku cenę stałą zbliżoną do rzeczywistej i cena ta obowiązuje przez rok cały. W istocie jednak nie jest ona ceną, lecz normą, do jakiej stosują się zaliczenia, prawdziwą zaś cenę przeciętną ustanawia bilans roczny, a stosunkową różnicę zakład dopłaca. Zakład zastępuje dostawców w składaniu wadium przez władze akcyzne wymaganego, oraz na żądanie wynajmuje im beczki potrzebne do transportowania produktu.

Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, po dokładnym zbadaniu stosunków tutejszych, orzekło, że założenie w Warszawie instytucji na podobieństwo rewelskiej, mogłoby bardzo korzystnie wpłynąć na tutejsze stosunki gorzelnicze. Dalej Towarzystwo wyraziło życzenie ażeby spółka gorzelnicza przedewszystkiem utworzyła w Warszawie odpowiedni skład na okowitę, bądź nie sprzedaną na targu, bądź też przeznaczoną po stożownem oczyszczeniu na wywóz zagranicę; ażeby zbudowała i prowadziła zakład rektyfikacyjny, mający na celu tak oczyszczanie okowity z olejków fuzytowych, jako też do przyprowadzania onej do stopnia tęgości zagranicą wymaganej, i nareszcie aby udzielała zaliczeń na złożoną w komis lub na skład okowitę, przyczem aż do czasu należytego rozwoju stosunków, spółka wstrzymać się powinna od czynienia zakupów okowity na swój własny rachunek, a to dla uniknięcia potrzeby znacznego kapitału obrotowego i wynikającego ztąd ryzyka.

Operacje powyższe oparte byłyby na mającem obowiązku akcyznem, które obejmuje bonifikacje części opłat skarbowych tytułem wyschnięcia okowity podczas transportu, a więc w drodze do zakładu rektyfikacyjnego, składu, lub też komory granicznej.

Oto w krótkich zarysach szkic działalności mającej powstać niedługo spółki gorzelniczej.

W projekcie, dla osób najbardziej tą sprawą zainteresowanych, to jest dla ziemian, stosunek ze spółką, przy uczciwym naturalnym i racjonalnym jej prowadzeniu, mogłoby przynieść następujące korzyści:

Drobne gorzelnie gospodarskie, którym dziś egzystować trudno, mogłyby istnieć. Właściciel folwarku zamiast uprawiać przeważnie pszenicę, której na rynkach zagranicznych grozi coraz silniejsza konkurencja i powoduje upadek cen, mogłoby pewną znacznie większą część przestrzeni przeznaczyć pod uprawę kartofli. Przerobiwszy kartofle na gorzelnia miałby przedewszystkiem w czystym zysku wywar, czyn-

— Oj! oj! nieraz sprąło i gradem po plecach siarcyscie.

— To też pewnie i to widziałeś, że jak burza wielka jest, to co największe drzewa obala, a maluśkie krzaczki, jałowce spokojnie se siedzą przy ziemi, i nic im. To widzisz, mój bracie, dobrze sobie w głowie rozkarkuluj, a dowiesz się czego chciałeś wiedzieć... — Tera bywaj zdrów, bo ja tu do organisty wstąpię, o różnych rzeczach pogadać z nim muszę.

Z temi słowy ekonom ku kościołowi zawrocił, a Kacper z Wincentową na wieś poszli.

Baba płakała i zawodziła głośno, a chłop rozważał słowa ekonomy.

Nareszcie machinalnie stuknął się palcem w czoło, i rzekł sam do siebie:

— Miarkuję tera i ja! — i kiwał głową ze smutkiem wdychając nad ludźmi i losem który nimi rzuca...

Na wzgórzach płonęły jeszcze ognie, pieśni brzmiały w powietrzu, młyn klekotał...

Może niejednen zabobonny wieśniak wybierał się teraz po kwiat paproci, do lasu, szczęścia szukać — i trwożnie patrzył przed siebie, czy z wody, trawy, krzaków, kwiatów, nie zaczną się wychylać strzygi, wiedźmy, topielice, upiory i cała ta ludność fantastyczna, w wyobraźni prostaczki wyległa... ten tajemniczy, zaczarowany świat duchów, co grozi i straszy, przeszkadza — pod mostami się gnieździ, na ba-

nik tak bardzo ważny dla hodowli inwentarza i podniesienia kultury gruntów.

Następnie mając możność otrzymania zaliczenia na produkt od spółki, oraz pewność że spółka korzystnie ten produkt spienięży, mogłoby się obywać zupełnie bez pomocy przekupniów, którzy dziś jak wiadomo, cały handel okowitą zmonopolizowali w swym ręku i rządzą nim dowolnie.

Jak widzą z tego czytelnicy, kwestya postawiona jest w ten sposób, że zastanowić się nad nią warto i obliczyć ściśle o ile projekty takowe przyczynić się mogą do podniesienia gospodarstw rolnych, dziś w bycie swym poważnie zagrożonych.

Jak nadmienilem na początku niniejszego listu, należałoby korzystać z wolniejszego od zajęć gospodarskich czasu i zdania swe oraz poglądy za pośrednictwem prasy do wiadomości ogółu podawać. Jest to według naszego zdania, koniecznem, gdyż w braku odpowiednich instytucyj statystycznych, w braku korporacyj czysto rolniczych, pozostaje tylko ta jedna droga wymiany myśli pomiędzy członkami szerszego ogółu. Wymiana myśli, dyskusya, chociażby nawet spór obiektywny, są w wysokim stopniu pożądane i potrzebne — nieuniknione nawet. Dlatego też nikt się od tej wspólnej pracy wymawiać nie powinien — a każde pismo polskie miejsca dla takich głosów chętnie udzieli.

Jakkolwiek pewne koła powiedzą że nowy projekt mający na celu utworzenie spółki gorzelniczej jest nowym zamachem na „wolność pracy“ wybranego ludu, wydzieraniem temu ludowi „kawałka chleba“ — zważać jednak na to nie należy, lecz przeciwnie, energicznie i rozumnie brać się do rzeczy i wytworzyć instytucję własną, przemysłowo-handlową, któraby i na rolnictwo wpływała dodatnio i handel okowitą wyzwoliła z pod nieproszonej opieki.

Naturalnie dojsć do tego można jedynie przez energiczne, powtórzyć raz jeszcze, i szczere zajęcie się przedmiotem, obmyślenie i przedyskutowanie go wszechstronne i ugruntowanie dla nowej instytucji podstaw solidnych, realnych, na których oparta, pomyślnie istnieć i rozwijaćby się mogła.

Nie wątpię też że przedmiot tak ważny, zajmie uwagę ziemian i że wywoła pewien ruch w tym emancypacyjnym kierunku.

## HANDEL NA ŁOŻU ŚMIERCI.

FAKT Z ŻYCIA.

Słynny lekarz krakowski, dr. med. X., siedzi sobie po herbacie w swej kancelaryi i zabiera się do przerzucenia pism codziennych.

Pracował przez dzień cały, jeżdżąc od rana do późnego wieczora po chorych, nasłuchiwał się jęków, płaczu, szlo-

gnach, topieliskach blademi światłkami migoce, lub w suchą wierzbę zaklęty, piszczy żałobliwie, przejmując trwogą nawet śmiałków odważnych.

Na niebie, od zachodu, wychyliła się chmura czarna, groźna, i z drugą, ku niej płynącą, skrzyżowała błyskawice, niby dwa miecze ogniste. Potem, obie te chmury, jak dwa byki, gdy się do walki rzucić mają, zaczęły mruzczyć głucho, i zbliżając się ku sobie błyskać ślepiami krwawemi...

Umilkły pieśni... Płasząca młodzież, usłyszawszy ryki powietrznych olbrzymów, biegła ze wzgórzy ku wioskom, szukać pod strzechami schronienia, a wiatr chłodny zerwał się nagle i miotał piaskiem na wsze strony, zasypywał oczy ludziom, mącił wody spokojne i szarpał się z drzewami, listki im zrywając z gałęzi.

Uciekali ludzie pospiesznie, popychali, potracali się, staczali ze wzgórzy — śmiech żwawych chłopaków mieszał się z okrzykami przerażenia dziewcząt, a gdy oslepiająca błyskawica rozdarła obłoki, to wszystkie ręce machinalnie podnosiły się w górę, każdy żegnał się trwożnie.

Na wysokościach, w eterycznej przestrzeni, w której jaśniała jeszcze część gwiazd nie zakrytych przez chmury — dwa potwory ogniem ziejące, rycząc groźnie zbliżały się coraz bardziej ku sobie, zmieniając kształty, przybierając coraz fantastyczniejsze, coraz groźniejsze postacie.

Wreszcie — nagle potwory przyskoczyły do siebie

chań, naprzypatrywał się nędzy ludzkiej aż do przesycecia. Zasluził sobie rzetelnie na odpoczynek.

Wyciągnawszy się wygodnie na sofce, zapalił cygaro i zaczął czytać.

Wtem rozlega się w przedpokoju przenikliwy głos dzwonka. Lekarz, przywykły do ciągłych przeszkód, zrywa się na równe nogi, i sięga machinalnie po kapelusz, mrucząc.

— Pewno kto umiera.

— Gdy dzwonek ucichł, dochodzi go z dalszych pokoi jakiś szwargot i lament.

— Co tam, któż tam? — pyta, otwierając drzwi do salonu.

— To jakieś żydy, proszę pana doktora — odpowiada służący. Wrzeszczą, mówią coś, ale nic nie rozumiem, czego chcą.

— Zawołać ich do mnie!

Do gabinetu wchodzi trzech żydów, brudnych, cuchnących, zabłoconych. Jeden z nich trzyma w ręku olbrzymie biczysko.

— Panie doktor, panie doktor, moja Sura umiera — woła woźnica. Nasz doktor nie umie już nic poradzić, dlatego kazał nam jechać do wielmożnego pana, co ma być taki mądry jak rabin.

— A gdzie ty mieszkasz?

Żyd wymienił nazwisko miejscowości.

— Sześć mil ztąd — szepnął lekarz — droga zła, kamienista, ciężka przeprawa, już późno.

— Ny, my zapłacimy jak każdy inny, my wiemy, że wielmożny pan jest kosztowny, jak jaki Rotszyld.

— Nie idzie mi o zapłatę, lecz o trud. Zmęczony jestem i spiący. Czy twoja żona nie może poczekać do jutra?

— Ona umiera, panie doktor, ona będzie może za godzinę nieżywa, ona tylko jęczy, a jęczy, że strach słuchać.

— Więc dobrze, pojedę zaraz, ale wynagrodzicie mię, jak wszyscy inni, bo wiem, że musicie mieć pieniądze, kiedy po mnie przyjechaliście.

— A ile pan doktor bierze?

— Trzysta guldenów za podróż do waszego miasta.

— *Dreihundert Gulden, hörste?* — zaszwargotał woźnica, zwracając się do drugiego żyda.

— Pokiwali głowami, porozumieli się oczami, pomruczeli coś pod nosem.

— A gdyby moja Sura tymczasem umarła? — odezwał się po chwili mąż chorej.

— Gdybym przybył po śmierci pacjentki, wrócić mi tylko kosztą podróży — odparł lekarz. Jeżeli wam spieszo, ruszajcie po pocztę, bo waszemi końmi stanęlibyśmy chyba za dwa dni na miejscu.

W kwadrans potem siedział lekarz w powozie i zdążył do miasteczka, położonego u stóp Tatr. Gdy opuszczał gród podwawelowy, rozbrzmiewał właśnie z wieży maryackiej starodawny hejnał, a zegary ogłaszały godzinę jedenastą.

Nawykły do nocnych i nagłych podróży, zawinął się doktor w płaszcz, nasunął czapkę na czoło i próbował za-

i ugryzły się ognistym pocałunkiem piorunów. Zdawało się wtedy że ziemia drży, że sklepienie niebios się wali. Głuchy, przytłumiony łoskot rozlegał się w górze, powtarzało go echo lasów — roznosiło daleko. Listki na drzewach drżały, ptaszęta tuliły się wśród gałęzi, lis do nory się krył, a człowiek chował się pod strzechę, modląc się żarliwie by ją ogień niebieski ominął.

Potoki ulewnego deszczu spadły nagle i zalały w jednej chwili świętojańskie ogniska, niebo całe pokryło się chmurami; czarna, nieprzenikniona okiem ciemność objęła okolicę, która pograżyła się w niej niby w jakim odmęcie piekielnym. Ryk gromów, szum wiatru, plusk grubych kropli deszczu uderzających o ziemię, trzask łamiących się gałęzi, mieszały się w jakiś nieopisany a przerażający chaos. Wszystkie szmery ziemi wód i lasów ucichły, przestraszone ogromem i potęgą burzy — zwierzęta, ptaki, ludzie — wszystko, jednym słowem, kryło się jak mogło, przed szalejącym żywiołem.

Od czasu do czasu tylko, rozdzierająca niebo błyskawica mignęła oslepiającem światłem — i na jedno mgnienie oka oblewała jasnością całą okolicę i roślinność przestraszona, zmoknięta, zagrożona w istnieniu swoim.

Może godzinę szalał uragan z ulewą. Potoki wezbrały, bagna zamieniły się w jeziora, owdzie zerwany mostek po-

snąć. Ale droga wiodła to pod górę, to na dół, nierówna, kamienista. Powóz to pędził w biegu szalonym, to zwalniał, wstrzymywany hamulcem, uderzając od czasu do czasu o kamień.

Mimo wielkiego zmęczenia, nie mógł lekarz zasnąć, budzony nadomiar bezustannie wszaskiem żydów, którzy, usadowiwszy się we dwóch na koźle, nie zamykali ust przez noc całą.

Dopiero nad samem ranem zdrzemnął się cokolwiek, i byłby może wypoczął, gdyby się powóz nie był nagle zatrzymał.

— Co tam? — zapytał sennym głosem.

— Jesteśmy na miejscu — odpowiedziano.

— To dobrze, bo nie czuję w sobie ani jednej zdrowej kosteczki. Straszliwa droga. Spieszcie się!

Ale żydzi nie spieszyli się wcale. Jeden z nich zesiadł z powozu i wypręgał jednego konia.

— Co się tam stało? — wołał lekarz, zniecierpliwiony zwłoką.

— Nic. Icek pojedzie do miasta, i powie, żeby się przygotowali na przybycie wielmożnego pana.

Icek wskoczył na konia i ruszył oklep galopem ku miastu, a powóz włókł się za nim wolno, jak gdyby się mężowi umierającej żony wcale nie spieszyło.

Gdy się lekarz zbliżył do miasta, wypadł z ulicy Icek i machając rękami, zawodził płaczącym głosem.

— Już jej niema, już spoczywa na łonie Abrahama. — Sura umarła, wielkie nieszczęście, Sura już nie żyje.

— A teraz co będzie, panie doktor? — zapytał mąż umarłej.

— Będzie tak, jak powiedziałem. Zwróćcie mi tylko kosztą podróży i zawieźcie mnie natychmiast do jakiego hotelu, abym wypoczął po trudzie nocnej włóczęgi.

Zaledwo miał lekarz czas przebrać się z podróży, umyć się i wypić herbatę, gdy mu doniesiono, że przybyła do niego deputacya, składająca się z poważnych obywateli miasta.

Obywatelami tymi byli oczywiście starozakonni, którzy przyszedli prosić sławnego doktora, aby nie wyjeżdżał z miasta, nie opatrzywszy wszystkich chorych. Bo on tylko spojrzysz na cierpiących — mówili — a wyzdrowieją natychmiast.

Pogłaskany w ten sposób, nie umiał się lekarz wymówić.

Chociaż upadał ze zmęczenia, wyszedł bez zwłoki z hotelu i wstępował do wszystkich domów, które mu deputacya wskazywała. Tu wcisnięto mu w rękę guldena, tam pięćdziesiąt centów, w trzecim miejscu złotówkę. Gdy zakończył wieczorem konsultacje i policzył pieniądze, okazało się, że nie zarobił nawet dwudziestu guldenów, choć odwiedził przynajmniej stu chorych żydów i żydówek. Nie żałował jednak podróży, bo wyrwał niejednego biedaka z objęć rychłej śmierci. Świadomość, że nauka jego przyniosła ulgę wielkiej liczbie cierpiących bliźnich, starczyła mu za nagro-

plynął, a na samym skraju lasu, wielki stary dąb, na dwoje przez piorun rozdarty, szemrał gałęzi z bólu.

Potem deszcz coraz rzadszy już był, gromy oddalały się, pomiędzy chmurami tu i owdzie błysnęła gwiazdka, niby pomyslna zwiastunka ciszy i uspokojenia.

A w miarę jak oddalały się chmury, w miarę jak więcej gwiazd jaśniało, ziemia jakby uradowana, że kłeska już przeszła, przesyłała niebu najwonnejsze kadzidła z róż, niezapominajek, lilij wodnych, wydawała z siebie cały aromat łąk, cały oddech tego drobniutkiego roślinnego świata, co zamieszkał nad brzegami rzeczulek i strumieni. — I czarne lasy, lasy sosnowe, do aromatu kwiecia mieszały balsamiczny zapach żywicy, a ziemia odnowiona, odświeżona, po obfitej kąpieli, uśmiechać się zdawała, jak rusałka, gdy z fal rzecznych wyjdzie i perliste wód krople dźwiga jeszcze na sobie.

Ciemności zmniejszyły się, od wschodu już się i zorza rysować zaczęła, widać było niewyraźnie kontury chat wieśniaczych i dworek, w odosobnieniu, na górze stojący.

Dworek wyglądał bardzo malowniczo, otaczały go wieńcem drzewa stare i klomby bżów tureckich, jaśminów, śniegułek i róż dzikich.

Z tem wszystkim, czuć tu było pustkę, czuć nieobecność ludzi.

dę. Zadowolony, szczęśliwy wracał jeszcze tego samego dnia do Krakowa, unosząc się w domu nad troskliwością, jaką żydzi okazują dla swych biednych.

W rok później spotkał się z jakimś kolegą szkolnym, który mieszkał w okolicy owego miasta.

— Cóż tam u was słyhać? — zapytał szlachcica po pierwszym przywitaniu.

— A co ma być słyhać? Cały powiat śmieje się dotąd z ciebie.

— Ze mnie?—zawołał lekarz. A to dlaczego?

— Czy prawda że jeździłeś zeszłego roku w nasze strony do jakiejś chorej żydówki?

— Jeździłem, ale chora umarła, zanim zdążyłem stanąć na miejscu.

— Owa chora żyje dotąd i ma się bardzo dobrze.

— Być nie może, przecież umarła.

— Widziałem ją przed tygodniem sam na własne oczy.

— Czy zmartwychwstała?

— Kto wcale nie umierał, nie potrzebuje zmartwychwstawać.

— Chyba żartujesz ze mnie, szlachcicu.

— Mówię tylko szczerą prawdę.

— Proszę, wytłumacz się jaśniej.

— Żydzi zadrwili sobie z ciebie, zacny i uczony eskułapie. Pragnęli poradzić się słynnego lekarza, ale nie chcieli ci trudu odpowiednio wynagrodzić. Sprowadzili cię za umówioną cenę, a gdy cię już mieli w swym ręku, wtedy udali, że pacjentka umarła. Owa żydówka nie umarła wcale, owszem, byłeś u niej, zapisałeś jej leki, które jej zdrowie wróciły, tylko, że zamiast trzystu guldenów wzięłeś pięćdziesiąt centów. I nie tylko że wyleczyłeś ją za tak zniżone honorarium, lecz umożliwiłeś jej nawet założenie handelku, bo cała gmina żydowska musiała się mężowi jej za to sownie opłacić, że umiał cię tak zręcznie podejść i sprowadzić do miasta.

I śmiał się szlachcic, trzymając się za boki, a lekarz skrzywił się tak jak po kwaśnem winie.

— Niema się z czego śmiać — mrknął — bo nie na to posiada człowiek kości, aby je tłukł po nocy dla takiej hohoty. Będę na przyszłość ostrożniejszym, choć nieraz może ze szkodą dla prawdziwie cierpiących.

P.

## SZKICE LITERACKIE.

### IV

#### Henryk Laube i jego czas.

(Dokończenie).

Stan duchowny nie odpowiadał wcale usposobieniu Laube'go. Była to natura gwałtowna, namiętna, hulaszczą, mającą w sobie do śmierci coś wojskowego, butnego.

Puhacz wielki, o głowie dziwnie do kociej podobnej, z uszami stojącymi, ostremi, z oczami których szeroko otwarte źrenice fosforycznym blaskiem jaśniały, usiadł na dachu i odzywał się smutnie, a z wewnątrz domu, zamknięte w kuchni dwa brytany, o których ludzie zapomnieli odchożąc, wtórowały mu wyciem żalonym.

Biedne psiska, czuły że są samotne, opuszczone przez ludzi... Może byłyby wybiły szybę i wyskoczyły przez okno, lecz oba okna tej izby, niegdyś za spiżarnię, czy też za skład jakiś służącej, opatrzone były silnymi żelaznymi kratami.

Wyły więc żałośnie biedne psiska, huczał smutnie puszczek, i to były jedyne głosy przerywające uroczystą ciszę nocy letniej — po burzy.

### I.

Od chwili, w której po ukończeniu sprzedaży w drodze subhastacy Stasin utracił dawnych swych właścicieli, Imé pan Berek Szczupak, dotychczasowy pachciarz, wyrażając się językiem pana pisarza gminnego, „przepadł bez wieści“.

Emigracja ta przecież odbyła się w sposób nader legalny, bo za pasportem i z zachowaniem wszelkich formalności wymaganych przez odnośne przepisy. Berek zaprzął swego konika do dwukołowej biedki, przywdział odświętny żupan, aksamitną czapkę, a wzięwszy odpowiedni zapas

Jako student nie szczędził wcale sił swoich.

Hulał i awanturował się, wchodząc każdemu w drogę. Był to zawadyaka jakich mało; a odznaczał się on i jako pisarz niesłychaną butą. Jak młody żrebiec, wypuszczony po raz pierwszy na świat boży, pędził Laube piórem po tysiącach powag żyjących, roztrącając nieopatrznie wszystko co na drodze napotkał. On to wynalazł termin „boskiego grubiaństwa“ (*Göttliche Grobheit*), on to wołał pysznie: „kto nie chce umrzeć, tego trzeba zabić“. Dla niego nie było talentu, zasługi, powagi. Wszyscy są głupcami, okrom mnie i towarzyszków moich. „Ustąpcie z drogi, stare niedołęgi, a kto się nie usunie, tego rozmiążdżę, stratuję.“ Tratował też bezwzględnie, krytykował wszystko w czasopiśmie „*Zeitschrift für die elegante Welt*“. Był on swego czasu postrachem starszego pokolenia literatów niemieckich.

Właściwą karierę literacką rozpoczął Laube w r. 1832 dwutomową powieścią p. t. „Nowe stulecie“ (*Das neue Jahrhundert*). Tak w tej powieści jak i w dalszym jej ciągu „Młoda Europa“ (*Das junge Europa*) wypowiedział Laube wszystko, co współczesną mu młodzież bolało, gniewało, smuciło. Upór, zbyt wielka żywotność świeżych sił, buta, radykalizm we wszystkich kierunkach, zachęcanie do jawnego buntu i t. d., oto cel tych powieści. Rządowi niemieckiemu nie podobał się oczywiście „zbyt rozhuwany tytan“. Zamknął go też dwa razy z napomnieniem, aby się... namyślił. Pierwszą karę odsiedział Laube w Berlinie (1834), drugą w Muskau (1836).

Lecz pierwszy zapał stygł powoli. W miarę zbliżania się do r. 1840 chłodnieli namiętni szermierze. Z latami nadchodziło zastanowienie, spokój, rozważa. Polemiści i krytycy zrozumieli, że nie dość szarpać innych, że trzeba samemu coś zrobić, aby mieć prawo do uczenia innych rozumu.

Z rokiem 1840 ustaje krytyka. Laube i Gutzkow przerzucają się do dramatu, który się za ich przyczyną odradza.

Burzliwą i czynną niezmiernie młodość mieli za sobą, kiedy stanęli na progu wieku męskiego i do organicznej zabrali się pracy. — Przepaleni w ognjach walki polemicznej, przetrawieni w zapasach o byt literacki, o uznanie, uczyli się sami, ucząc innych. Pisząc, wyrabiali sobie programat. Byli też świadomymi swych celów autorami, kiedy przeszli od negacyi do afirmacyi.

W chwili kiedy się młodzi zapaśnicy sposobili do pracy twórczej, panowało właśnie na scenie niemieckiej ostateczne zdżiczenie. — Na deskach, które miały „świat oznaczać“, konały właśnie rozdziwacznej wyobraźni utwory, nie będąc wcale tege świata wyobrażeniem.

Scena nie jest wcale dogodnem miejscem do eksperymentów lub kaprysów poetyckich, bo jeżeli np. powieściopisarz może najwyszukańszy pomysł mniej lub więcej genialną szermierką słów choć w przybliżeniu uprawdopodobnić, dramaturg niema czasu do rozległego uzasadniania, do dyalektyki kazuistycznej. I dlatego powinien takie przedmioty

owśa i siana na drogę, puścił się w podróż długą i nużącą, bo aż do Warszawy.

Ponieważ od Stasina do Warszawy było coś około piętnastu mil drogi, a koleją Berek nie miał zamiaru jechać, gdyż chciał, jak zobaczymy niżej, dwie pieczenie przy jednym ogniu upiec — przeto puściwszy się w podróż biedką, miał aż nadto czasu do zastanowienia się, w jaki sposób wziąć się do nowego dziedzica.

Na szczęście swoje, na spryt także coś liczył.

Najgorzej to go przejmowało trwoga, że nowy dziedzic jest również takim samym żydem jak on.

— „Żyd, jako żyd, myślał sobie Berek, to bardzo dobry jest, niech go Pan Bóg błogosławi i rozmnoży w potomstwie, jak piasek morski, ale żyd jako dziedzic, to gorzej — i co prawda, co jemu po tem dziedzictwo? Na co? po co? Nie lepiej w sklepie siedzieć—geszefciki obrabiać?... lub jeżeli już Pan Bóg takie wielkie szczęście dał i bogactwo, akcyj dużo trzymać, karetą jeździć, dyrektorem jakiego geszeftu zostać. Ale majątek kupować to głupstwo jest, to wcale nie żydowski interes! — Jak żydzi kupią wszystkie majątki, to z czego będziemy żyli, my, ci żydzi, którzy nie mają za co majątków kupić.“

Bądź co bądź, Berek wolałby żeby ten nowy dziedzic nie był jego współwynawcą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wybierać, które przemawiają odrazu do przekonania współczesnego słuchacza.

Jak chaotyczny programat romantyków musiał dramat wykoleić, tak musiały zwarte, samowiedne hasła „młodych Niemców“ wpłynąć na jego odrodzenie. Powrót do teraźniejszości, zajęcie się sprawami bieżącymi, liczenie się z potrzebami czytelnika i widza, z warunkami czasu i sceny — czyż mogą być lepsi pośrednicy pomiędzy autorem a teatrem?

I rzeczywiście, odbudowali dowódcy „młodych Niemców“ rozpadający się gmach Melpomeny. Z instynktem ludzi praktycznych rzucili się licznie do teatru, odbywszy nowicyat literacki na łamach dzienników, w broszurach i szkicach powieściowych. Zrozumieli, że gorące słowo, uwypuklone deklamacją aktora, strojne blaskami uludy kinkietowej, działa doraźniej, aniżeli martwa litera książki. Więc przenieśli na deski sceniczne swój programat, swoje ideały i tendencje.

Sięgali oni wprawdzie po przedmioty do historii Starożytności i Nowego Testamentu, kazali zmartwychwstać Herodom, Judytom, uczniom Spinozy, a nawet rycerzom średniowiecznym, lecz były to tylko dekoracje, bo dusza utworów szła z epoki po r. 1830.

Dlatego należy nazwać całe żniwo z tego posiewu dramatem społecznym, gdyż w repertuarze młodych autorów przeważają zagadnienia socjalne, usuwające interesa narodowe szerszej natury na drugi plan.

Lecz inicjatywa w tym kierunku nie wyszła od Laubego. Reformatorem właściwym, raczej odnowicielem teatru niemieckiego po roku 1840, był Karol Gutzkow, najzdolniejszy, najpłodniejszy z całej drużyny.

On to przerzucił się pierwszy po odbyciu nowicyatu literackiego do teatru, on zrozumiał pierwszy wielkie znaczenie techniki dramatycznej, zwracając nawet baczną uwagę na efekta sceniczne. Gutzkow stawiał na scenie wielkie idee, wielkie zagadnienia i rozwiązywał je śmiałą dłońią, nie kępując się niczem. Jego „Uriel Acosta“ rozgrzewał przez długi czas serca widzów niemieckich i składała wiele rąk do przeciągłego oklasku. On też dochował jedyny do śmierci wiary pierwszym kochaniom swej młodości. Nie sprzeniewierzył się on nigdy programatowi „młodych Niemców“.

A z Laubem stała się rzecz dziwna. Ten, który wywoływał najgłośniej przeciw rozmaitym „niedołęgom“, — zmięknął, spokorniał pierwszy. Już w nowellach: „Listy miłości“ (*Die Liebesbriefe*, 1835), „Aktorka“ (*Die Schauspielerin*, 1835), i „Szczęście“ (*Das Glück*, 1837) nie widzimy wcale „boskiego grubianina“. Odsiedziawszy więzienie, zaczął się Laube liczyć z „przyzwoitością“, wyglądał styl, wystrzegał się dawnych napadów.

Jako dramaturg nie był on talentem pierwszorzędnym, choć był niezmiernie drażliwym na krytyki. Z pod pióra Laubego wyszedł cały legion komedyj i dramatów, lecz żadna jego praca sceniczna nie wyrównała dziełom Gutzkowa. Najwięcej powodzenia miał jego dramat p. t. „Uczniowie Szkoły Karolowej“ (*Die Karlsschüler*).

Przyswoiwszy sobie receptę Gutzkowa, dbał najwięcej o poprawną technikę sceniczną, wzorując się na autorach francuzkich. W tym kierunku doszedł do mistrzostwa, a nawet przesadził, bo myślał w końcu tylko o efektach i układzie scen, pomijając zupełnie treść utworu.

Wielkie zasługi położył Laube jako kierownik scen niemieckich, jako dyrektor i reżyser.

Był on dyrektorem wiedeńskiego „Burgtheatru“ przez lat siedemnaście (1850 — 66), następnie kierownikiem sceny lipskiej, w końcu założycielem teatru miejskiego w Wiedniu (*Stadtheater*), który spłonął w roku bieżącym.

Laube pracował do ostatniej chwili. — Jeszcze przed samą śmiercią drukowano w czasopiśmie niemieckich jego nowelle, szkice i wspomnienia.

Nie był to pisarz pierwszorzędny jako twórca, lecz zdolności i zasługi trudno mu odmówić.

Umierając, zostawił swym spadkobiercom pół miliona guldenów, zaoszczędzonych na zarobku literackim, choć żył zawsze wystawnie, po pańsku, a nawet swego czasu hulaszczko i rozrzutnie.

T. J. Chwiński.

## Listy z nad Newy.

— Kiedy pomyślę, mówił raz do mnie pewien finlandczyk, nad waszym losem, nad tylu siłami zmarnowanymi

w bezowocnych projektach i porywach chwilowych, i kiedy znowu pomyślę że po każdym porywie, gdy wy w coraz większą popadacie biedę ekonomiczną, jest jeden żywiol, który coraz śmiej głowę podnosi, i w waszej tej biedzie czerpie soki pożywne dla siebie, że u was tylko żyd się tuczy, — pojąć nie mogę, że wam dotąd oczy się nie otworzyły, pojąć nie mogę jakim sposobem ten od wieków trwający proces w którym wy tracicie siły żywotne a oni je zyskują, mógł nie przemówić do was i nie upamiętać a zwrócić do takiej spokojnej, upartej pracy, jakiej żywy przykład mieliście w moim kraju, w Finlandyi. Bo i do nas żydzi wszelkimi sposobami się darli, ilekroć okoliczności były cięższe; ale prawa nasze mieszkając im u nas zabraniały i choć prawa te umieli oni zawsze jakoś obchodzić, jak tylko przyszła chwila swobodniejsza natychmiast żydów się pozbywaliśmy. Wielu, bardzo wielu rzeczy moglibyście nauczyć się od Finlandyi. Dreszcz mnie przejmując na myśl pożywania z żydem pospołu przy smutnej uczcie takiego życia w którym ja daję i chleb i wino i mięso, — wszystko, a on tylko zęby coraz dłuższe? Ja może się mylę ale do tej pory nie mam dowodu przeciwnego, i stanowczego jestem zdania, że gdybyście wy, polacy, oddani byli statecznie tak upartej i systematycznej pracy wewnętrznej jak nasza, nie mielibyście dziś u siebie żydów, to jest nie mielibyście ich tylu i takich.

— Tego już co prawda nie bardzo rozumiem, szepnęłem zasłuchany w mowę fińczyka.

— Rzecz prosta żebyście ich nie mieli, bo przy powszechnej pracy, upartej i systematycznej, niema miejsca dla żyda. Proszę pana, powiedz mi co może robić żyd w moim kraju, dzisiaj zwłaszcza. Najpierw chciej pan wiedzieć że każdy finn czyta i pisze, każdy pracuje i zarabia, proletaryatu niema; każdy finn kocha pracę i wierzy w nią, ona mu jest najwierniejszą towarzyszką i nie pozwala mu zejść na manowce. Finn przy pomocy tej pracy odniósł nawet zwycięstwo nad naturą.

Ziemia kraju mojego skalista, niewdzięczna, dziś stoi pod względem uprawy tak wysoko, że żywi nas wszystkich, choć jest nas 2/3 miliona, kiedy dawniej połowy tej ludności wyżywić nie mogła. Nie dość na tem; export nasz rośnie z każdym rokiem; nie wywozimy wprawdzie jeszcze ziarna, ale konie, bydło nasze i nabiał rozchodzą się daleko, masło i sery całemi okrętami idą do Anglii, nie mówiąc o Petersburgu, gdzie co lepszy nabiał to nasz. Tak jest, panie, my pracujemy wszyscy, pracujemy zawzięcie i dla żydów u nas miejsca niema.

— Jednak mówiłeś pan, że różnemi czasy usiłowali się u was rozgościć.

— Tak jest, w gorszych chwilach. A potem, jak w każdym kraju na świecie tak i u nas jest pewien procent nicponiów, ludzi zdemoralizowanych. Ci zawsze będą gotowymi dla żydów klientami i od nich też żydzi zazwyczaj zaczynają, starając się coraz szersze zataczać kręgi i wplatając w swe koła charakterystyczne, łatwiejsze do wyzyskania. Ludzi słabych u nas jednak jest niewiele, a co się tyczy nicponiów, tych, mógłbym o tem pana ze statystyką w rękę przekonać, nie coraz więcej jak w innych krajach, ale coraz mniej; tak jest, coraz mniej. — Jest to po części przyczyna, a po części i skutek: żydów niema — nie żydziemy.

— O błogosławiony kraju, westchnąłem...

— Co do was, niech mię Bóg broni abym chciał urągać wam, ale wy żydziejcie. — Jest to tak dalece prawdą, że u nas naprzykład macie wszystkie sympaty, ale niechętnie z wami wdają się w interesa a nawet niechętnie przestają. Już jakaś część żyda przeszła w krew waszą i musicie wziąć się do pracy kamiennej i uporczywej, bodaj w siermiędze, zerwać ze zbytkiem, żyć w szlachetnym ubóstwie, jednym słowem walczyć zawzięcie, zwalczwszy najpierw siebie samych i swoją skłonność do życia miękkiego, aby się pozbyć tej cząsteczki i lepsze położenie sobie wypracować. Powiem panu bez ogródki że, mojem zdaniem, jeżeli dalej będzie tak jak jest — to jesteście skazani na zagładę, prędzej lub później żydzi was pochłoną. I nie mówię tego bynajmniej z uwagi na przeważający stosunek liczby żydów do was, — wszak ściągaliście na swe barki żydów z całego świata; — owszem jestem zdania że choćby wam wszystkich żydów zabrano, grunt wasz już do tego stopnia zżydział, że nowi na nim by się zrodzili i w cieniu waszych słabostek i niezaraźności waszej wzrosli i dojrżeli aby dalsze trapić pokolenia. Żyd dzisiejszy nie jest bynajmniej produktem samorodnym, jest to zarazem wypadkowa otoczenia w którym się przyjął i gdzie się krzewi. — Otoczenie u was dziwnie mu sprzyja, a okoliczności i warunki ekonomiczne w jakich wielu z was się znajduje są takie, że żyd przedziwnie do nich pasuje, że one niemal gwałtem go pożądają, że

stworzyłaby go nieledwie gdyby go nie było. — Czucie i potrzeba żyda weszło już po części w krew waszą, i jeżeli oburącz do wyrwania z siebie samych tego złego instynktu się nie weźmiecie, jeżeli solidarnie ręka w rękę, nie rozpoczęcie wielkiego dzieła poprawy a raczej naprawy *od samych siebie*, przepadliście. Poprawę rozumiem dwojaką: ogólną, w panowaniu rozumu nad wrodzoną wam szlachetną ale wielce szkodliwą krewkością temperamentu i społeczno-ekonomiczną, zasadzającą się na surowej i poważnej pracy każdej jednostki z najuporczywszym stroniem i unikaniem żyda. Jest niepodobieństwem aby przy sumiennym, systematycznym trzymaniu się tej drogi, nie zmniejszył się obszar operacji żydowskich, aby nie zmniejszyła się obfitość okazji dla nich do łatwego zarobku. Po spartańsku traktować siebie i kwestyę swego bytu; czarną polewką się żywić i trwać stojąc na własnych nogach. To byłby mój jedyny program, gdyby mi losy polakiem w naszym wieku być kazały. Ciężki program to prawda, — poszłaby w kął francuzczyzna, zbytek zostałby skazany na wygnanie, życie nad stan poczytywane byłoby za zbrodnię, — ale koniec końców bilans życia społecznego z pewnością lepiej wypadł, a co najmniej nie przynosiłby w jedynym rezultacie coraz przykrzejszych złudzeń. — Mając zaś zawsze na pamięci że żyd jest dziś najpierwszem polskim złem, a przy owym rozumie o którym wspomniałem, i skuteczny jakiś modus vivendi łatwiejszy byłby do osiągnięcia.

Tak mówił ów finlandczyk, a ja wysłuchawszy go z uwagą i zaciekawieniem, przesyłam wam — tym razem zamiast faktów bieżących — te opinie i uwagi bezstronnego obserwatora-cudzoziemca. Może one przydadzą się wam na co...

*Żemajtys.*

## NA POSTERUNKU.

Co się robi z projektami spółek. — Wielkie rzeczy... odrazu. — Komissye, delegacye i „poważne głosy”. — Jak sobie radzili Czesi? — Cobyśmy dał starozakonnym humorystom z „Koleców”. — Z Towarzystwa Dobroczynności. Odpędzone sieroty. — Chleb w Studzieńcu i głód w domu. — „Klub koleżeński” w krainie cudów. — Jego członkowie. — Jak się kochają.

— A cóż spółki?

— A nic.

— Jakto nic?

— Ano... nic.

— Ale cóż się robi z temi wszystkimi projektami? — Miałyby te „spółki ziemiańskie” jakie już są, nie zachęcać do dalszej inicjatywy? Miałyby to być tylko niefortunne próby?

— Przeciwnie, te spółki jakie raz powstały, istnieją i wiedzie im się dobrze. Tylko widzisz czytelniku szanowny, my polacy mamy jedną słabość, z której nas nie chyba nie wyleczy. W rzeczy drobne nie lubimy się wdawać, ani od nich zaczynać, — chcemy wielkich odrazu. Kiedy Czesi zapragnęli wyrwać przemysł z rąk obcych, nie myśleli o wielkich stowarzyszeniach, lecz o drobnych spółkach. W pierwszym lepszym domu prywatnym, u tego lub innego sąsiada, porozumieli się, ułożyli warunki i zawarli kontrakt. Łączyli się w małe, pojedyncze kółka, ale z tych kółek tworzyła się jednolita całość z hasłem, które naród cały, bez debatów i „ogólnych narad”, bez wysadzania delegacyj i komissyj, słyszał, czuł i rozumiał. — Czesi w sprawie spółek, które imi pobili głównie: i synów Izraela i opiekunów z nad modrego Dunaju, rozprawiali niewiele, lecz robili dużo. U nas — o jakże u nas inaczej! — Tworzyć spółkę na jeden tylko powiat, eh... to zachodu niewarto. Jak coś zrobić, to już tak głośno, żeby nie tylko Europa słyszała, ale żeby nawet Indyje, zląkły się naszych spółek zbożowych, dały nam pokój z swą pszenicą. Więc najpierw wysłuchać trzeba głosów „kompetentnych”, wysadzić delegacyę i przy jej pomocy zbadać „wszechstronnie” jak jest lepiej: czy orać i siał dlatego przedewszystkiem, żeby miały co zbierać „dzieci jednej ziemi”, czy też siał i zbierał dla siebie? — Gdy delegacya po upływie najwyżej jednego... roku, wyrazi swoje opinie i postawi wnioski, trzeba nad nimi przeprowadzić nowe, obszerniejsze narady, a gdy i te, „w obec wielkiej różności zdań”, nie doprowadzą do skutku, trzeba znów wyznaczyć delegacyę, celem zbadania o ile wnioski i opinie delegacyi poprzedniej są racjonalne. — I dzieje się tedy, że zanim my ułożymy projekt projektu do... kontraktu jednej tylko spółki, oni tymczasem, bez narad i delegacyj, bez „wszechstronnej dyskusji” — nawet w swoim „Izraelicie”, w „Kuryerku Co-

dziennym” lub w którymkolwiek z innych *swoich* organów, stworzą spółek dziesięć, dwadzieścia. „Kolece” w braku innego materiału, zajmują się dość często opiewaniem cnót Izraela; ale doprawdy, byłbym gotów wszystkim ich starozakonnym współpracownikom, bojującym pod osłoną pocziwiny pana Pajewskiego, sprawić nowe czapeczki... aksamitne i nowe dzwonki nawet, gdyby napisali choć jeden hymn pochwalny na cześć tej łatwości z jaką ich współwyznawcy łączą się w zbite, zwarte kółeczka.

Takiego hymnu wartoby posłuchać z równem zajęciem z jakim ja wysłuchałem niedawno opowiadania jednego z prawdziwie *czynnych* członków Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. — Opowieść to tak... interesująca, a przytem małe ona tak wybiorcze nasze gusta i usposobienia w rzeczach ofiarności publicznej, iż nie mogę się powstrzymać od jej powtórzenia.

Nie wiadomo czy i tutaj gra rolę „stagnacya ogólna” czy też inne przyczyny, dość że i Towarzystwo Dobroczynności przechodzi ciężkie chwile. Miasto rośnie ale i nędza rośnie, a kłopoty Towarzystwa są już tak wymowne, że samemu rzeźnikowi dostarczającemu mięso, dłużną jest ta poważna instytucya ni mniej ni więcej jeno 10, wyraźnie *dziesięć tysięcy* rubli! Co zrobić dalej, jak wybrnąć z tych kłopotów? Nad tem właśnie odbywają się obecnie dość gorące narady, a o ile wnosić można z ich treści i przebiegu, skończy się na większem jeszcze ograniczeniu liczby przyjmowanych... starców i sierot. Starcy pójdą żebrać, lecz co poczną drobne, małe sieroty? Nie wiem co tam odpowiedzą na to ojcowie Towarzystwa, ale wiem tylko, że i w roku bieżącym na 130 zgłaszających się tych istot opuszczonych, przyjęto aż (!) *trzydzieści*. Co się stało z nieprzyjętymi? Co zrobiło z sobą owych 117 dzieci odpędzonych od drzwi przytułków? — Ha, może zmarło z nędzy, a może cała ta gromadka poszła w świat zdobywać kwalifikacye na wychowawców Osad Rolnych. — Tam im będzie lepiej, wygodniej, bo ta instytucya w sferze naszej filantropii na pierwszym stoi planie i jest jeszcze... *w modzie*.

Widzi Bóg iż osadom w Studzieńcu nie zazdroścę szczęścia, a dla ich zacnych kierowników mam tyle czci i szacunku ile żywię współczucia dla wszelkich tych „niedoli dziecięcych”, o których wydają się u nas aż osobne dzieła! Wybaczyć mi jednak gdy nie mogę pojąć z jakiej dobrej racyi społeczeństwo — dla dzieci popełniających „przestępstwa” ma być matką rodzoną, a dla niewinnych ma być tylko macochą? Czy ci, czytelniku, to pytanie nigdy na myśl nie przyszło? Czyś nie pytał nigdy dlaczego u nas na Osady Rolne zapisują się setki włók ziemi i majątki całe, a zakładom sierot nie dał nikt jeszcze ani morga jednego? — Miałyby dziecko nędzy wtedy dopiero być pewnem opieki społeczeństwa gdy występek odcisnie na jego czole piętno hańby której nic już nie zmaże? Mielizbyśmy czekać aż matki wdowy mówić będą do swoich dzieci głodnych: „idź ukradnij a wtedy dopiero znajdziesz chleb i przytułek”? Doprawdy smutna byłaby to perspektywa i dlatego chociaż nie patrzę przez różowe szkła, nie chcę w nią wierzyć. Piękną i pożyteczną instytucyą są osady dla „nieletnich przestępców”, ale niemniej piękną są zakłady dla sierot ginących w nędzy a niewinnych jeszcze. Kto daje pierwszym ten i na drugie obejrzeć się powinien, jeżeli nie chce iżbyśmy z pośród sierot naszych nie wychowywali innych jeno takich obywateli którzy najpierw musieli być... złodziejami.

Chcę przejść do tematów mniej... smutnych, i właśnie „Dziennik dla Wszystkich” daje mi tę sposobność. Według tego pisma, nie żadne *nieuuczciwe małostki* o których pisze *Rola*, ale brak spójni towarzyskiej pomiędzy ludźmi pióra, ale wzajemne „wymyślania” są przyczyną wszelkiego zła w dziennikarstwie. Jak twierdzi „Dziennik” wśród licznego koła wydawców, redaktorów i ich współpracowników niema spekulantów; są jedynie ludzie idei, „spełniający z zupełną dobrą wiarą swoje apostołstwo”. Trzeba więc tylko zbliżyć się, poznać, i stworzyć „klub koleżeński”. a ku czemu „każdy z kolei lokal redakcyjny” mógłby stanąć otworem. Nie chcę wcale żartować z dobrych chęci „Dziennika”, ale trudno mi jakoś powstrzymać się od śmiechu, gdy myślę o tym „klubie”, w którym spotykałyby się razem i łączyły w jedno kółko bratnie: „Niwa” i „Przegląd Tygodniowy”, „Prawda” i „Kronika Rodzinna”, „Rola” i „Izraelita”, „Kuryerek Codzienny” i „Kuryer Warszawski”, a wreszcie choćby „Dziennik dla Wszystkich” i... „Kuryer Poranny”. Ponieważ jednak u nas, w naszym pocziwym, dziennikarskim światku dzieją się takie cuda, że dla idei — nawet członkowie gminy izraelskiej wydają pisma katolickie, a jedni i ci sami współpracownicy obsługują po kilka organów *wprost przeciwnych kierunków*, spełniając, jak zapewnia „Dziennik”, „z zupełnie

dobrą wiarą swoje apostołstwo", przeto nie chcę zpersądzać zoy wkrainie tych cudów nie znajdzie się kiedyś i... „klub koleżeński". Ten przybytek złotej jedności i braterstwa byłby ciekawym choćby z tego względu, że na 100 jego członków co najmniej 120 *nie mówiliby z sobą*, poprzestając jedynie na wymianie spojrzeń pełnych takiej miłości jaką dajmy na to, czuć może każdy starozakonny wydawca i każdy z jego wiernych heroldów dla... podpisanego.

Kamienny.

## Z CAŁEGO SWIATA.

Straszny koniec czekający wiek XIX. — Szkody i korzyści z wynalazku p. Coppera. — Wystawa dzieci w Paryżu i ztąd parę słów o matkach francuzkich i polskich. — Tatrzański wodociąg w Krakowie. — Nabożeństwo wyprawione przez polaków w Wiedniu. — Opera Żeleńskiego „Konrad Walenrod". — Niesmaczne figle angielskie w Egipcie. — System więzień irlandzkich. — Żyd krawiec angielski.

Że wielu bardzo rozumnych ludzi kończy żywot na rozmięczeniu mózgu, to nie sekret i nie nowina. — ale żeby taki obiecujący w młodości, w latach średnich a nawet już ku schyłkowi, taki rozumny że aż strach ten nasz wiek dziewniasty miał skończyć ostatecznie na bezmyślność, tego ani ty, kochany czytelniku, ani ja, nie spodziewaliśmy się z pewnością. A jednak tak jest, niestety!... Bo komuż tu, proszę cię, będzie się chciało myśleć, na to, żeby pierwszy lepszy byle... no, byle kto, myśl jego zaraz odgadnął i przeczytał, jak się dotąd czytywało afisze, ogłoszenia rozmaite, klepsydry i t. p. Nie śmiecie się kochani państwo; — ten pan Koper czy tam Copper, który bez żadnych ceregieli, bez żadnej czyjejbądź pomocy, wyszukuje pieniądze w świeżo modelowanym biuście Sary Bernhardt, albo ołówkę schowany w głąb ulubionej jej kanapy, dla czego proszę was nie miałby znaleźć myśli ukrytej w waszej albo mojej głowie?... A ponieważ zwykle drukujemy, piszemy i mówimy to, co chcemy żeby inni wiedzieli, a myślimy — wcale co innego, więc proszę sobie wystawić okropny zamęt, jaki musi powstać, gdy myśli każdego z nas będą leżały jak na dloni!... Bo oczywiście tej sztuki czytania cudzych myśli każdy na gwałt będzie się uczył od p. Coppera i niebawem stanie ona się powszechną; — a wtedy jedynym środkiem stawienia oporu następstwom tego nowego wynalazku, powstrzymaniu niedyskretnej ciekawości ogółu, zaglądalej w najwewnętrzniejsze nasze wnętrza, będzie: nic nie myśleć. Na tem się chyba skończyć musi, i po niewczasie spostrzeżemy się dopiero, że owa zachwalana nasza cywilizacja, ów sławiony postęp nowoczesny, zawiodły nas do — bezmyślności! Co prawda, to czasami wyczytanie jakiejś myśli wypadłoby na dobre jej właścicielowi. Tak np., gdybym ja był mógł wyczytać myśl tych panów, co postanowili urządzać wystawę dzieci w Paryżu, byłbym im poczynił pewne uwagi, któreby im na zdrowie wyszły. Ale ponieważ nie brałem jeszcze lekcji od p. Coppera, więc panowie ci zabrali się bez mego udziału do dzieła i urządzając rzeczoną wystawę, przygotowali miejsca na 400 okazów; — tymczasem dotąd już zgłosiło się z górą trzy tysiące matek, a kierownicy wystawy tracą głowę, nie wiedząc co począć z tym fantem.

Co do mnie, to dziwię się tylko nieskończenie małej cyfrze zgłoszeń. Powiedział ktoś, że angielfka zameżna jest przedewszystkiem żoną, francuzka przedewszystkiem matką, — ale co to znaczą francuzkie matki w porównaniu z polskimi! U każdej polskiej matki każde jej dziecko jest najpiękniejsze, — no, naturalnie i najlepsze. — na całym świecie; — gdyby więc tak np. w Warszawie zamierzono urządzać podobną wystawę, cyfra zgłoszeń równałaby się cyfrze wszystkich matek warszawskich, pomnożonej przez cyfrę okazów będących w posiadaniu każdej z nich. Tak to rozumiem! Paryż w takim razie, biorąc stosunek ludności, powinienby nie na czterysta, ale na czterysta sto tysięcy okazów przygotować pomieszczenie.

Coby to był za ruch, coby to było szczęścia zrazu, a potem gniewów, nienawiszczy i rozpacz, gdyby u nas na seryo coś podobnego urządzili! Ale gdzieżtam, ani myśleć o tem! Zwyczajnie jednemu sztyła gołą, — drugiemu brzytwy nie chcą. Za co naprzykład, proszę państwa, taki Kraków będzie sobie miał wodociąg z wodą — tatrzańską? Panie odpusć! niezasłużony ale szczęśliwy: ma sobie Tatry pod nosem, i basta! Pan Opid, budowniczy, opracował dlań i wydał nawet drukiem plan sprowadzenia wody ze źródeł Olczy, niedaleko zakopańskiej Jaszczurówki, i koszta obliczył na 2 1/2 miliona guldenów. Pfel to coś zdaje się mało co więcej jak procent od tego, co mają kosztować wodociągi

warszawskie; a woda ma być sprowadzona o mil 15!... Cóż to będzie za wodociąg?!... Zaraz znać, że tych biedaków nie stać na sprawienie sobie inżyniera zagranicznego, choćby na ten przykład angiłka, tylko muszą poprzestać na domorosłym, który nawet anszlagu *porządnie* ułożyć nie umie...

Już to że tam w tej Galicyi bieda, to bieda, ani słowa — a jednak sobie ludkowie tamtejsi czasem pozwalają. Oto niedawno temu polacy tamtejsi, bawiący w Wiedniu, wyprawili sobie — nabożeństwo, i to na intencję, aby Opatrzność ochroniła społeczeństwo nasze od agltacji anarchystycznych. — Mnie, nabożeństwo to, na pierwszy rzut oka wydało się poprostu protestacją przeciwko przysłówu że „goły rozboju się nie boi", — ale inni co to zaraz za wywody z tego powyciągali, ho, ho!... Proszę przeczytać „Wiek" poniedziałkowy; tam stoi tak: „Tym aktem (t. j. owem nabożeństwem), będącym dobrowolną, żadnym naciskiem, żadnymi postronnymi wpływami nie wywołaną manifestacją usposobień i kierunku społeczeństwa polskiego, raz na zawsze zadano kłam tym wszystkim potwarzom, tak uparcie a z taką złą wolą utrzymującym się i znajdującym wyraz w nieprzyjaznej nam prasie europejskiej, która uwzięła się nas przedstawić Europie, jako straszdyło, jako żywioł rozkładu i przewrotu, który, gdyby mu tylko cugli popuścić, świat cały zalałby krwią i zasypał pożogą. — Nadaremnie broniliśmy się, żądając faktycznych dowodów, nadaremnie wskazywaliśmy na nasze dzieje i przeszłość, wykazując, że jeżeli gdzie, to u nas żywiły zachowawcze przeważały zawsze w życiu zarówno politycznym jak społecznym. Nic nie pomogło: ci którzy byli przeciw nam, mieli głos silniejszy niż my, zakrzyczeli nas."

„Na szczęście, dzisiaj na poparcie naszych twierdzeń mamy fakt niezbity, niezaprzeczonej. Już to niezawodnie w ostatnich czasach nigdzie żywioł polski nie używał nie tylko większej swobody, ale większego zaufania jak w Austrii. Nietylko zyskał on prawie wyłączną przewagę w sprawach galicyjskich, krajowych, ale powołany został do odegrania poważnej roli w stosunkach ogólnych monarchii, — a jednak nietylko swobody tej nie nadużył, nietylko położonemu w nim zaufaniu odpowiedział i na stanowiskach które mu poruczono, ważne położył zasługi, ale ostatniem zamianifestowaniem się w Wiedniu nietylko dowiódł, że te sprzyjające jego rozwojowi warunki nie popchnęły go ku kierunkowi, któryby miotane nań potwarze usprawiedliwił, ale owszem stanowczo fałsz im zadał."

Przywiódłem cały ten ustęp dosłownie, bo przyznam się Państwu, że mnie samego nie stać na takie mądre gadanie; — na to trzeba mieć głowę „wiekową". U mnie proszę państwa, jak polityka, to polityka, a jak nabożeństwo, to nabożeństwo... ale tak jedno z drugim... nie! to za wiele na moją mózgowicę.

Ja ledwie tego dopatrzeć się mogłem, że tam gdzieś dalej jakoś czy gleba dla dzieł sztuki zynniejsza, czy słonek cieplejsze. Ot dajmy na to ów „Konrad Walenrod", wielka opera, z którą w Warszawie tyle lat się nosił p. Władysław Żeleński, porodzić jej nie mogąc, tam za ledwie przyjechał, zaraz wyklóła się na świat i już we Lwowie robią przygotowania do jej przedstawienia. Ciekawa rzecz do prawdy, jak się też powiedzie pierwszy poważniejszych rozmiarów utwór z najbardziej obiecujących żyjących naszych kompozytorów... Rzecz wiadoma, że do Warszawy każda nowość dojdzie prędzej z Kairu, niż np. z Pacanowa. Jakoż, zaraz nazajutrz mieliśmy wiadomość o figlu spletanym w Kairze przez Anglików Europie, — figlu, który poległ na tem, że nie kazali rządowi egipskiemu wypłacać odtąd ani grosza na pokrycie należności wierzyteli europejskich. Ten żarcik dość głęboko w interesu i do kieszeni europejskich sięgający, tem donioślejsze ma znaczenie, że dokonany został d. 18 b. m. nazajutrz po zjeździe Skierniewickim, i stanowi tem samem niejako angielską nań odpowiedź. Odpowiedź zaprawdę zuchwała! — Co sobie ta Anglia myśli, nie wiem, — ale to wiem, — że prędzej przebaczyłbym jej wszelkie figle, żarty a nawet zuchwalstwa, aniżeli jej system postępowania z Irlandyą, a w szczególności system więzień irlandzkich.

Po długoletniem upominaniu się na wszystkich drogach, niedawno dopiero irlandczycy zdołali wymóżyć zamianowanie komisji do zbadania stanu więzień na wyspie Zielonej, w których naturalnie i polityczni przestępcy jęczeli. Włosy powstają na głowie na to, co już dotąd ta ankieta wykryła! Odosobnienie, kajdany, bicie, niezdrówne pożywienie, sprawiają, że najzawatwialszego zdrowia więźnia, po kilku miesiącach musi albo umrzeć, albo dostać pomieszania zmysłów... Okropność! a o przesadę i stronność komisji złożonej z anglików posądzać nie można.



I to dzieje się pod berłem Anglii, tej samej Anglii, w której gdy umrze taki żyd, krawiec, Izaak Mozes, który trzymał nadwornego poetę od ogłoszeń wierszami, i który zebrał miliony funtów szterlingów, skubiąc porządnie bogatą swoją klientelę, to na grób jego książęta krwi, członkowie domu panującego, przysyłają wieniec i kwiaty!...

— Aa!...

E. Jerzyna.

## Z listów do „Roli“.

**Z nad Kamiennej.** Jeszcze przed dwoma laty, dzierżawca browaru piwnego w okolicy tutejszej, chrześcjanin, z powodu ekspiracji kontraktu otrzymał od pana plenipotentą majątku list następujący:

„Jeżeli pan nie możesz się wydziwić że w interesach, gdzie jako konkurenci występują chrześcjanie i żydzi, daje się pierwszeństwo żydom, to czuję się w obowiązku objaśnić pana, iż dla mnie gdy chodzi o dobro mojego pryncypała, narodowość najmniejszego niema znaczenia.“ etc.

Nie będę przytaczał dalszych ustępów listu z którego to tylko widać, że pan pełnomocnik dóbr dla dobra właściciela nietylko propinację, młyn, browar, etc., ale nawet samo zbawienie przez pobieranie opłaty przy wpuszczaniu ludu do kościoła, gdyby to tylko było możliwem, chętnieby oddał w dzierżawę spekulantom. Tymczasem zobaczymy jak się owo „dobro właściciela“ w tym wypadku przedstawia.

Od dawnego dzierżawcy chrześcjanina, żądano z browaru rocznej dzierżawy rs. 640 netto, bez wszelkich dodatków, z włożeniem na niego obowiązku reparacji obszernych zabudowań fabrycznych własnym kosztem, opłacania podatków z własnej kieszeni i nareszcie postawiono warunek odpowiedzialności majątkowej na wypadek spalania się browaru, a nieudowodnienia sądownie że dzierżawca nie był temu winien.

Na te wszystkie warunki dawny dzierżawca po długich rokowaniach się zgodził i rozbiło się tylko o ów warunek ostatni, dotyczący odpowiedzialności majątkowej na wypadek pożaru.

Żyd przecież warunek ten przyjął i utrzymał się przy dzierżawie. Na pozór wszystko niby w porządku. Aliści w niedługim czasie, nowy dzierżawca nietylko wyjednywa sobie zniesienie owego uciążliwego zobowiązania w razie pogorzeli, ale wyjednywa również u pana plenipotentą pewne bonifikacje i obdarowania.

Obdarowany tedy został pan dzierżawca słomą na potrzeby bieżące za rs. 200; sianem z czterech morgów łąk za rs. 160, przyjęciem przez dwór kosztów reparacji browaru rs. 150; przyjęciem przez dwór opłacania podatków rs. 80; wolnością wrębu do lasu na materyał beczkowy i obręczowy rs. 50; i ustępstwem na 100 sążniach drzewa od ceny praktykowanej—rs. 100, czyli że razem bonifikacje uczyniły rs. 740.

Wszystko to naturalnie zrobionem zostało dla owego „dobra właściciela“, w imię którego żyd uzyskał pierwszeństwo i utrzymał się przy dzierżawie, lecz nie koniec na tem. W dniu 23 sierpnia r. b. ów browar odebrany chrześcjaninowi a oddany żydowi, zawsze dla podniesienia dochodu właściciela... zgorzał!

Tak więc w miejsce podniesienia zysków, włożono w browar kilkaset rubli na reparacje i udogodnienia dla nowego dzierżawcy i wszystko to przepadło bezpowrotnie, gdyż pan plenipotent nie miał nawet tyle przezorności aby podwyższyć — i assekuracyjny szacunek budowli.

Nadmienić wypada, że przyczyna pożaru, jak zwykle, tak i w tym razie została „niewiadomą“; wiadomo nam tu tylko, że ów dzierżawca spalonego browaru ruchomości swoje miał ubezpieczone w Towarzystwie prywatnem na sumę 3,000 rubli.

Sądzę iż fakt to tak wymowny że wszelkie nad nim komentarze byłyby niepotrzebne. Mówi on zbyt wyraźnie jak wychodzą w ogóle ci właściciele majątków, którzy dla obsadzenia w nich izraelitów nie wahają się nawet rugować najbliższych swych współbraci.

J. C.

**Z pod Warszawy.** Kilkakrotnie już zdarzyło mi się czytać w jednym z pism codziennych o nadzwyczajnie obfitych zbiorach tegorocznego potrawu. Otóż, będąc sam właścicielem łąk położonych nad samą Wisłą (w okolicy Warszawy), mogę najsumienniejszym zapewnić, iż rezultat tegorocznego zbioru potrawu, tu u nas, na powiśle, nie dorównywa nawet — połowie naszych zbiorów zwykłych jakie nam da-

wały lata poprzednie a co zresztą łatwo się daje wyłumażyć. Najpierw wielka tegoroczna susza, a powtóre wylew Wisły od wielu lat niepamiętny, musiały na urodzaj siana wpłynąć niekorzystnie. Dość wspomnieć, że skutkiem wylewu, łąki pokryły się tak grubą warstwą mułu, iż trawa z trudnością przebić się mogła. Zkądże więc ten niezwykły urodzaj o jakim głoszą reporterzy niektórych pism codziennych? Sądzę iż tendencyjne i w ogóle nieprawdziwe wiadomości w tym względzie, należałoby corychlej sprostować; przynoszą one nam bowiem i tak już pokrzywdzonym przez wylew, — niemają jeszcze szkodę przez sztuczne obniżanie ceny. Nie wątpię iż redakcja *Roli* zechce rzecz tę w piśmie swem podnieść i choć tym sposobem przeszkodzić wyzyskiwaniu nas przez „serdecznych naszych“, a zarazem ostrzedz interesowanych. Już teraz bowiem spekulanci krzątają się około zakupów potrawu, utorowawszy sobie najpierw drogę do niskich cen przez owe fałszywe sprawozdania, na które się skwapliwie powołują.

Aleksander B.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**Towarzystwa gospodarczo-rolnicze.** „Petersb. Wiadomości“, organ czerpiący informacje u źródła, pomieścił niedawno wiadomość, nader ważną dla ziemian i w ogóle dla ludzi interesujących się bliżej sprawami krajowego rolnictwa. — Mianowicie, na zasadzie wydanego w roku 1866 Najwyższego rozkazu o zmianie porządku rozpatrywania niektórych spraw wnoszonych do komitetu ministrów, zakładanie Towarzystw gospodarczo-rolniczych i zatwierdzanie ich ustaw polecono ministrowi dóbr państwa, za zgodą ministra spraw wewnętrznych. Mając na widoku, że taki porządek udzielania koncesyj na nowe towarzystwa, połączony jest ze znacznymi trudnościami i stratą czasu, departament rolnictwa i przemysłu rolnego wszedł z projektem do wyższej instancji rządowej, o udzielenie na przyszłość gubernatorom prawa bezpośredniego rozstrzygnięcia kwestyj otwierania wspomnianych towarzystw. — W tym celu departament opracował ogólną ustawę normalną dla wszystkich nowo otwieranych towarzystw i ci gospodarze wiejscy, którzy zechcą przyjąć nową ustawę, otrzymują niezwłocznie pozwolenie od miejscowego gubernatora, na otwarcie towarzystwa gospodarczo-rolniczego. Oto główne zasady nowej ustawy normalnej. Określając w zasadzie, że każde towarzystwo gospodarczo-rolnicze będzie miało na celu rozwój i udoskonalanie gospodarstwa rolnego w gubernii lub powiecie, nowa ustawa pozwala: 1) urządzić zebrania swych członków w celu naradzenia się w kwestyach dotyczących gospodarstwa wiejskiego; 2) współdziałać w rozpowszechnianiu wiadomości, dotyczących gospodarstwa wiejskiego, za pomocą zakładania szkół gospodarczo-rolniczych, wystaw, odczytów publicznych, i tym podobnych; 3) wydawać i rozpowszechniać stosownie do możliwości, prace treści gospodarczo-rolniczej; 4) pomagać właścicielom wiejskim w wyszukiwaniu robotników i zarządzających gospodarstwem, jak również sprowadzać i sprzedawać narzędzia rolnicze, maszyny, nasiona, bydło, etc.; 5) wydawać różnego rodzaju nagrody (medale, atestaty, premia pieniężne lub pod postacią maszyn, narzędzi i t. p.) za zasługi na polu przemysłu gospodarczo-rolnego; 6) zakładać biblioteki i zbierać przedmioty pouczające o gospodarstwie wiejskiem; 7) każde towarzystwo gospodarczo-rolnicze może składać się z członków honorowych, rzeczywistych i współpracowników czyli korespondentów, przy czem na członków rzeczywistych mogą być przyjmowane wszystkie osoby pełnoletnie, bez różnicy płci i stanu, zajmujące się i interesujące gospodarstwem wiejskiem. Wspomniona ustawa normalna jak również i projekt nowego sposobu koncesyonowania towarzystw gospodarczo-rolniczych, wkrótce ma być rozpatrzony w radzie państwa, w porządku prawodawczym. — Jak zaś bardzo jest pożądanem możliwie rychłe zatwierdzenie i wprowadzenie w życie tej sprawy, zbytecznem byłoby dodawać.

**Ks. kanonik Raczkowski,** prezes akademii Zagrzebskiej, w przejeździe z Petersburga zatrzymał się przez dni parę w Warszawie. Szanowny kanonik, tak samo jak wszędzie po drodze, doznał i w naszym grodzie gościnnego przyjęcia a grono złożone z obywateli, literatów, profesorów i w ogóle z przedstawicieli inteligencji, na zebraniu poufnem uczciło serdecznie pobratymczego gościa.

**Co może zacny kapłan.** — W jednej z parafij w okolicach Jabłonny, jak opowiada „Kuryer Poranny“, dzięki dość znacznej liczbie izraelitów, jaka tutaj osiadła, kwitło pijaństwo i demoralizacja, a kradzieże były na porządku dziennym. — Służba wiejska krzywdziła swoich chlebobawców, bo każdy skradziony przedmiot mógł być z łatwością u żyda wymieniony na wódkę. — Złe kwitło w całej pełni, a „obywatele starozakonni“ zbierali coraz lepsze

źniwo. I byłoby tak ciągle—byłoby coraz gorzej ludności pracującej a coraz lepiej pasożytnej, gdyby nie była temu przeszkodziła zacna i pełna energii działalność proboszcza parafii wspomnianej, ks. K... Zaczynając od długich usiłowań, potrafił wreszcie oddziaływać na umysły większości parafian, tak że ci powymawiali komorne swoim „dobrodziejom“.

Wystąpili tedy izraelici z pretensją do księdza, że przeciwko nim buntuje ogół włościan, ale niewiele to pomogło. Proboszcz odpowiedział krótko, że nie miał i nie ma bynajmniej zamiaru „podżegania“, lecz pragnął i pragnie zawsze spełniać sumiennie obowiązki kapłana i że w tym celu nie omieszka nawet z ambony upominać parafian aby od jednostek szerzących demoralizację trzymali się zawsze jak najdalej. Usłyszawszy tak stanowczą odpowiedź, żydzi podali na proboszcza skargę o szerzenie antisemityzmu (!), ale i ten sposób okazał się za słabym. Władza bowiem najbliższa, po szczegółowym rozpatrzeniu sprawy, uznała zupełną słuszność wymagań księdza K. i tak — tę pierwszą skargę jak i następne pozostała bez skutku. Nie wypadło więc *nieszczęśliwym. przesładowanym* (tak zapewne powie o tem nasz przeznacny „Izraelita“) jak wyemigrować z okolicy, w której taki *straszny antisemityzm rozszerzył się* na dobre i... poszukać żeru gdzieindziej. Dziś w parafii całej o kradzieżach nie słychać, lud przestał się zapijać, zgorzelenia niema; — a my notując ten fakt, gotowi jesteśmy raz jeszcze powtórzyć, iż w obronie ludu od rozpajania, wyzysku i demoralizacji, nikt nie jest w stanie działać tyle, ile zacni kapłani. Cześć im za ten trud najpiękniejszy!

**Z prasy.** „Tydzień“ piotrkowski, obok starannej redakcji, pomieszcza z rozmaitych miejscowości (z Radomska, Częstochewy, Pabianic, etc.) swojej prowincyi, korespondencye tak pełne interesu, tak umiejętnie dotykające najżywościjszych spraw miejscowych, że mogłyby one śmiało posłużyć za wzór staranności w tym względzie dla niejednej z „wielkich gazet“ warszawskich. Z przyjemnością zaznaczamy ten fakt, bo nam o rozwój i uczyliwy wpływ prasy prowincjonalnej idzie stokroć więcej niż o ilość przeróżnych „tygodników“, pełnych obrazków i... romansów.

**Z teatru i muzyki.** Znany artysta dramatyczny Józef Rychter ma podobno wystąpić w kilku przedstawieniach na scenie warszawskiej.

Opera Żeleńskiego p. t. „Konrad Wallenrod“ została już ukończoną i przesłaną dyrekcji teatru lwowskiego.

**Patryoci.** Jak donosi „Izraelita“ za innym pismem żydowskim, kilkunastu słuchaczy uniwersytetu warszawskiego, przeważnie z wydziału medycznego, zawiązało kółko „narodowo-żydowskie“. Kółko „przyjęło za swój język konwersacyjny zwyczajny żargon izraelski i nawet w tym języku Berków, Mośków etc. drukuje swoje bilety wizytowe“. Komentarze do tego faktu pozostawiamy naszym naiwnym... judofilom i wszelkim apostołom tak zwanego współczesności...

## ZAGRANICZNA.

**Hojna ofiara Papieża** i chęć urządzenia własnym kosztem wielkiego szpitala cholerycznego obok Watykanu, wywarła w całym świecie na opinię publiczną niesłychanie silne wrażenie; a nawet te dzienniki obce, które nie wahały się nadużywać słowa ile razy przychodzi im wspomnieć o Głowie Kościoła, poświęcają temu faktowi wyrazy hołdu i podziwu. „Król jeździł do Neapolu — pisze właśnie jeden z takich organów — bywał w lokalnościach zarażonych, zamieszkał nawet w miejscowości mniej bezpiecznej. Jak rycearz rzucił się w wir bojowy, by umrzeć lub zdobyć wawrzyny. — Zdobył je i zyskał nawet pochlebną nazwę „drugiego ojca ojczyzny“, za zwycięstwo dość zresztą zwykłe w życiu dobrych monarchów i ludzkich lekarzy. Ojciec święty Leon XIII zdobywa się jednakowoż na coś większego: nie tylko składa w ofierze milion lirów na szpital choleryczny, ale buduje go pod Watykanem, obok swego pałacu, i buduje go w tym celu, aby mógł częściej odwiedzać chorych. Dokoła siebie Ojciec święty wije, przysposabia gniazdo cholery, pragnie narażać się na niebezpieczeństwo bez przerwy, przez cały czas trwania zarazy. — Król włoski mieszkał przez dni kilka w obszernym pałacu neapolitańskim, gdzie zdarzyło się kilka wypadków cholery, — Głowa Kościoła katolickiego chce mieszkać obok szpitala cholerycznego i nie lęka się płynącego ztąd niebezpieczeństwa. Jeżeli dziennikarze oddani Stolicy papieżkiej zdobyli się na tyle bezstronności, aby z uczuciem sympatii mówić o postępkach króla, czy zdobędą się na taką bezstronność przeciwniemu Papieża? — Bo przecież to rzecz widoczna, że papież czyni daleko więcej, a przynajmniej chce daleko więcej uczynić, i rozumie się, że nie odstąpi od swego zamiaru, jeżeli cholera obierze sobie siedlisko w Rzymie. Papież staje na wysokości swego stanowiska, jako Głowa Kościoła, jako wzór chrześcijanina.“ Tak pisze dziennik którego o sympatię dla Głowy Kościoła katolickiego, powtarzamy raz jeszcze, posądzić niepodobna.

**Potworny proces.** Jak sobie zapewne przypominają czytelnicy *Roli*, w N-rach 18, 19 i 20 z roku zeszłego, podaliśmy

szczególony opis zbrodni spełnionej we wsi Luteczy w Galicyi. Ofiarą zbrodni tej padła, jak wiadomo, włościanka tejże wsi Franciszka Muichówna, zamordowana w sposób nieludzki przez izraelitę Mojżesza Rittera i jego współników, którzy wyrokiem sądu przysięgłych w Rzeszowie z d. 21 Grudnia 1882 r. skazani zostali na karę śmierci. Ponieważ jednak wyrok ten przez trybunał najwyższy w Wiedniu w skutek starań i zabiegów... interesowanych został zniesiony, przeto sprawa rozstrzyganą jest obecnie powtórnie przed sądem przysięgłych w Krakowie. Proces, który na wzór sprawy tiszta-eszarskiej, nabrał już europejskiego rozgłosu, ma trwać dni czternaście. Szczegóły ważniejsze z jego powtórnego przebiegu podamy w przyszłym numerze.

**W Monachium** otwartą zostanie w d. 12 b. m. wystawa nabiłowa. Wystawa ta w całych Niemczech obudziła żywe zainteresowanie, a pruski minister rolnictwa, zawiadomił o niej wszystkie centralne Towarzystwa rolnicze w monarchii niemieckiej.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

2 Października 1884 r.

Handel zbożowy w peryodzie sprawozdawczym nieco lepiej się przedstawia, chociaż w istocie trudno dopatrzyć powodów tej zmiany sytuacji. Jak przedtem tak i w obecnej chwili ilości zboża są wszędzie olbrzymie. Zapasy kontrolowane w Ameryce dochodzą do 20,125,000 buszli. Pomimo to jednak chęć kupna zwiększyła się, obniżona chwilowo skutkiem zmniejszenia się wywozu cena frachtu do 2 1/2, podniosła się do 4 c. a ceny choć nie gwałtownie, doszły do 0.89.

Za wskazówkami rynków amerykańskich idąc, rynki europejskie również okazują usposobienie *mocniejsze*. Ceny podnoszą się, a chociaż jak np. w Anglii dowóz z Ameryki jest znaczny, to jednak żądania są większe i ceny się nieco wzmacniają. Toż samo da się powiedzieć o wszystkich prawie rynkach zbożowych z bardzo małemi zmianami.

Najbliższe i nas najbardziej interesujące rynki: berliński i gdański takąż samą zdradzają dążność, a jeżeli handel na dostawy późniejsze nie idzie zbyt świetnie, to jednak towar gotowy kupuje się chętnie a ceny *mocno się trzymają*.

Warszawskie rynki zbożowe odczuwają te zmiany. Nawet przy dosyć obfitych dostawach pszenicy w ciągu ostatniego tygodnia ceny nie tylko się nie obniżyły ale nawet *podniosły*. Za wyborową płacono do 7 rs. za korzec, nawet bez kosztów dostawy na wiatrak, do młyna lub na kolej, co wynisi około 7.20 bez tego potrącenia. Gorsze gatunki niżej, od 5.60, stosownie do dobroci ziarna.

Żyto które zawsze lepiej się trzymało, i teraz wcale nie ustępuje, owszem cieszy się dobrem usposobieniem, przy dosyć chętnym pokupie tak na konsumcyę miejscową jak i na wywóz. Płacą do 5.25 za najpiękniejsze wyborowe, również bez kosztów odstawy, co uczyni wedle zwykłego notowania 5.35 a nawet i wyżej; gatunki średnie 5, 5.05 do 5.17 1/2, gorszych mało dowożą i te też są zupełnie zaniedbane.

Jęczmienia niewielkie ilości sprzedają po 4.20 do 4.50. Owsa również niewiele widzujemy na targu; ceny dochodzą 3.30 do 3.50.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej, obliczając również bez odstawy, płać pszenicę 103 — 117, żyto 80 — 89, jęczmień 83 — 89, owies do 96 kop. za pud.

O handlu mąką nie nowego nie jesteśmy w stanie donieść. — Ceny są niestałe i zależą wprost od potrzeby sprzedania i warunków kredytowych kupującego. W zasadzie są one niezmiennione, a mianowicie: Nr. 4/0 — 13 rs., 3/0 12 — 12.25, 2/0 10.50 — 11.25, 1/0 9.75 — 10.25 za pięć pudów wraz z workiem. Mąka zagraniczna 13.50 — 15.50 za sześć pudów. Zagranicą jednak ceny mąki podnoszą się nieco również jak w Ameryce, opierając się więc na tem i na zwyższe cen pszenicy, przewidywać można i u nas zwyższe cen mąki.

Handel cukrem w ostatnich tygodniach w słabym usposobieniu przy bardzo małym ruchu. Płacą za polskie marki 4.20 — 4.35, rossyjskie 4 rs., kostki 3.60 — 3.67 1/2 za kamień 24-funtowy. Również słabo mączka — ceny 3.30 do 3.37 1/2 za kamień.

Wełną w tygodniu minionym bardzo niewielkich dokonano tranzakcyj. Ostatnie wiadomości z aukcyi londyńskiej oraz przewidywania co do jarmarku w Lipsku, donoszą o usposobieniu nieco mocniejszym.

Skóry bez zmiany. Wysoka cena skór zagranicą wpływa na podtrzymanie cen u nas przy znacznej chęci kupna ze strony garbarzy. Skórek cielęcych brak. Ceny ciągle wysokie.

Handel okowitą nie świetny. — Ceny ciągle trzymają się na niskim poziomie 2.59 — 2.60 za garniec w większych, 2.63 — 2.64 w drobnych tranzakcyach.

Artykuły żywności, z nadejściem zimniejszej pory drożeją cokolwiek, z wyjątkiem chleba który stanął o 1 kop. na bochenku trzyfuntowym i mięsa które ciągle trzyma się na tym samym poziomie. Droższy więc drób, nabiał a także jarzyny i ogrodowizny. — Zapasy zimowe zwiększając popyt, wpływają też na podwyżkę cen.

### Odpowiedzi Redakcyi.

*Panu L. Sz. w Rob.* Właśnie dlatego że na czele sądów gminnych stoją po największej części obywatele ziemscy, *Kuryerek Codzienny* radby je zdyskredytować. Gdyby (czego Boże uchołaj!) na tem stanowisku znaleźli się kiedykolwiek jego współwyznawcy, pisałby on z pewnością inaczej, a nawet i pisarzy tych sądów nie odsądzałby od czci i wiary i nie potępiałby ich tak w *czambuł* jak to uczynił w nadesłanym nam Numerze. Zupelnie zgadzamy się z sz. panem, że i pomiędzy pisarzami może być wielu ludzi uczciwych i dlatego też w kwestyi tej pomówimy jeszcze na innym miejscu.

*Panu R. Zi. w Warszawie.* — Dla nas za obszernie; zresztą rzecz tę traktował już dość wyczerpująco *Kuryer Warszawski*.

*Sz. ks. B. w Lub.* — W istocie fakt oburzający; prosimy uprzejmie o list oryginalny, gdyż dla zrobienia użytku jest nam to koniecznie potrzebne.

*P. E. Woł. w Częstoci.* Winszujemy uczciwej inleatywy — odpowiemy listownia.

*P. Z. w Marympolu.* Dziękujemy za pamięć. Pierwsza wiadomość byłaby już tylko powtórzeniem; z drugiej skorzystamy przy pierwszej sposobności.

*Stalemu prnumeratorowi (?)*. Z faktu korzystać nie będziemy, gdyż pomimo podanego adresu, autentyczność zdarzenia wydaje nam się mocno... podejrzaną.

### OFIARY.

Na fundusz stałej pomocy dla kształcącej się młodzieży niezamożnej.

Pan W. B. za m. lipiec, sierpień i wrzesień rs. 3.

## Dentysta A. Głogowski

12-7

b. asystent dra Kobylńskiego, ulica Marszałkowska nr. 40 róg Zgoda, wejście od ulicy Zgoda. — Przyjmuje od 10-ej zrana do 6-ej po południu.

Skład Wyrobów

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie

ulica Tłomackie Nr. 507/1

poleca 13—9

Wybór Mebli i różnych Posadzek.

Egzystujący od lat 15-tu

## Polski Skład Pierzy i Puchu,

przy ulicy Długiej N. 16, wprost cerkwi

przyjmuje do czyszczenia pierze i puch po możliwie przystępnych cenach. 4—3

Nowo otworzony

### Skład Obić Papierowych

Cerat, Rolet i Gzemsów

pod firmą **S. JANOWSKI**

przy ulicy Miodowej Nr. 15

poleca w najświeższym guście OBICIA od 10 kop., białe glansowane od 25 kop., białe ze złotem od 30 kop. 6—3

## WIELKI PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN PORCELANY, KRYSZTAŁÓW, SZKŁA I FAJANSÓW

nowo założony w WARSZAWIE,

ulica Nowy Świat Nr. 67, w pałacu dawniej hr. Zamoyskiego,

pod firmą:

### Ed. B. SZAFRAŃSKI i S-ka.

Poleca Serwisy stołowe i do umywał w najnowszym guście, Kryształy francuskie Baccarata, Szkła czeskie i krajowe, Kufle Bawarskie i Naczynia do Restauracyj. — Największy skład ulubionych talerzy granitowych (kamiennych). Kompletne urządzenia do Aptek oraz Szkło ekspedycyjne.

Ceny bardzo przystępne i stałe. 13—1

Sprzedaz hurtowa i drobniagowa.

## Juljan Miecznikowski i S-ka

Miodowa Nr. 1.

### MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

### Pracownia Sukien Damskich.

Ceny umiarkowane. 6—3

## DOM BANKIERSKI

### Radziszewski i S-ka

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście, Hotel Europejski.

Nr Telefonu 394.

Operacje Kantoru Bankierskiego:

- 1) Kupno i sprzedaż papierów publicznych.
  - 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
  - 3) Zamówienia na wszystkie giełdy Krajowe i Zagraniczne.
  - 4) Dawanie zaliczeń na papiery publiczne brane w komis do sprzedaży.
  - 5) Sprzedaż papierów publicznych z wypłatą na raty.
  - 6) Assekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi.
  - 7) Przyjmowanie udziału w interesach handlowych i przemysłowych.
  - 8) Wyszukiwanie kapitałów dla większych przedsiębiorstw Krajowych.
- Oraz różne operacje wchodzące w zakres banku, handlu, przemysłu i tranzakcyi hipotecznych. 6—6

Wszelkie  
Przybory do Podróży  
Komnej jazdy i Polowania.  
Kufry, WALIZY i TORBY  
własnego wyrobu.  
PŁASZCZE GUMOWE  
ANGIELSKIE.  
Kurtki, Płaszczki i Spodnie  
poleca po cenach przystępnych  
**T. L. Brey Meyer**  
W a r s z a w a,  
Królewska N. I.  
róg Krak. Przedm.

NOWO-OTWORZONY

## Handel Win i Delikatesów F. PORADOWSKIEGO 52-2

ulica Trębacka Nr 1a, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Poleca Śniadania gorące i Kolacje. — Flaki garnuszkowe w Niedziele i czwartki. — Na I-em piętrze gabinety.

**OSTRYGI HOLSZTYŃSKIE** codziennie otrzymuje.

## KSIĄŻKI dla DZIECI i MŁODZIEŻY przez L. Szczerbowicza-Wieczora. 3—3

Dzieje Starożytne. Część I. Ludy wschodnie . . . . . rs. — kop. 60  
Część II. Grecja . . . . . " — " 60  
O skłnieniu języka polskiego w prasie . . . . . " 1 " 50  
Z pamiętników Leandra Szyszeckiego-Walskiego . . . . . " 1 " —  
do nabycia w księgarniach.

KAUCJONOWANE NA 7500 Rs.

**BIURO KOMISOWO-NAUCZYCIELSKIE,**

## JÓZEFA ŁUCZYŃSKIEGO

Krakowskie-Przedmieście, róg Trębackiej Nr. 1 (nowy dom)

w WARSZAWIE. 3—3

## Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

### ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykwarowski, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

### FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

### FABRYKI POWOZÓW.

Stopczyk Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

### FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

### FABRYKI KAPELUSZY.

M. Polender. Fabryka Kapeluszy. Długa Nr. 17.

### KAPELUSZE i CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

### MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

### MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to Krzyzka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

### MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8

### OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzemisy do firanek. Nowy Świat, 76.

### OZDOBY KOŚCIELNE.

Robert Giese i S-ka. Fabryka lusterek i ram oraz robót kościelnych i salonowych. Nowy-Świat 28.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

### SZEWCY.

Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2:

Feliks Zareba. Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Kapitulna Nr. 484a.

### WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

Puchalski J. Fabryka slusarsko-mechaniczna. — Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

### WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

### ZEGARMISTRZE.

Pracownie. — Marszałkowska Nr. 20. — Nowy-Świat Nr. 38.

**FABRYKA**  
**WYROBÓW POWROŹNICZYCH, ŻEGLARSKICH**  
**i przyrządów gimnastycznych**

oraz  
**Specjalna fabryka**  
**pasów do elewatorów, transporterów, węzłów parolanych, kublów**  
**do wody i linek drucianych**

**K. GIELICKI**

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

**File:**  
 1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.  
 2-a Mokotowska Nr 21. Nr. telefonu 288. 40—23

Jest do nabycia w księgarniach

## Najlepsza Metoda

do nauczania się języka niemieckiego w **3 miesiącach bez nauczyciela** przez **P. Reussnera**. Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, (pocztą k. 70) 8—7

Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85).

Skład główny w księgarni pp Gebelnera i Wolfa.

### WYDAWNICTWA LUDOWE

## Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelni J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

**SKŁAD PAPIERU** materiały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pośpieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

**St. Winiarskiego** 12-2

**W WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62.**

(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

## Nowo-otworzony MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

### Adama Millera i Andrzeja Korczyńskiego

Ś-to Krzyzka 24 (vis-a-vis dawnego Magazynu S. BIAŁOCHUBKA).

zaopatrzone zostały w wielki zapas materiałów z najcelniejszych fabryk francuskich angielskich i krajowych, z których wykończą jak największe obstalunki, z elegancją i z wszelką dokładnością, na żądanie w 24 godzin. Zaopatrzone także w garderobę gotową.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE.	
Garnitury żakietowe . . . . .	od rs. 25
„ marynarkowe . . . . .	24
Surduty wizytowe . . . . .	28
Sak-paltoty letnie . . . . .	18
Palta jesienne . . . . .	22
Szlafroki . . . . .	od rs. 14
Kurtki ranne . . . . .	13
Spodnie . . . . .	6
Kamizelki . . . . .	3
Burki sławuckie . . . . .	25

Magazyn polecając się względem Szanownej Publiczności, zapewnia, że dołoży wszelkich starań aby domaganom się łaskawych klientów we wszystkim zadość uczynić.

Z uszanowaniem

**Adam Miller i Andrzej Korczyński.**  
**Święto-Krzyzka 24.**

13—8



**Treść numeru.** Praktyczne cele. — Z pod szlacheckiej strzechy. — Handel na tożu śmierci. — Szkice literackie, przez T. J. Chońskiego (dok.) — Listy z nad Newy, przez Żemajtysa. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Z listów do „Roli“. Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozd. handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Nowy dziedzic, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę (d. c.).